Sera III. Listopad i Grudzień 1896. Nr 11 i 12.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square. Mile End Road London E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s.—4 m.—5 fr.—1 dol. w kopertach: 5 flor.—4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

ERA UGODOWA

Wystąpienie na tron Mikołaja Chodyńskiego natchnęło różowemi nadziejami bardzo szerokie koła społeczeństwa naszego w zaborze rosyjskim. Poczęto się spodziewać radykalnej zmiany systemu w traktowaniu ludności polskiej, daleko sięgających reform administracyjnych, wielkich ulg itd. Prąd oportunistyczny, który istniał w społeczeństwie od bardzo dawnych czasów, ale który dotąd płynął gdzieś w ukryciu, począł gwałtownie wzbierać i szybko wydobywać się na powierzchnię życia publicznego. Wkrótce już utworzyła się dość znaczna grupa ludzi, którzy przybrali nazwę „stronnictwa ugodowego“, Rzecznikami tego stronnictwa stały się dwa pisma: organ kapitalistów rolnych „Słowo“ i organ kapitalistów przemysłowo-finansowych — „Kraj“ petersburski. Organy te poczęły występować z oświadczeniami lojalności względem tronu i państwa w imieniu całego społeczeństwa polskiego. Jednocześnie z tem ugodowcy w rozmowach prywatnych zapewniali każdego, kto nie rozumiał, po co te wszystkie oświadczenia, że młody samodzierżca jest jak najlepiej względem polaków usposobiony Krzesińska, panie, tego...), że byle go nie zrazić, można mieć nadzieje na łaski bardzo znaczne itd. Co prawda, pierwsze już kroki rządu mogły zrodzić pewne wątpliwości co do łask tych. Skandal z manifestem, który polecono odczytywać po rosyjsku, wielu odrazu otrzeźwił. Ugodowcy jednak zapewniali, że jest to nieporozumienie, gdyż zmiana systemu nie da się tak szybko przeprowadzić. Gotowali się tymczasem do wystąpienia na zewnątrz. Znane są dzieje niefortunnej deputacyi w Petersburgu. Przegrała szlachta do różnych osób wpływowych znaczne sumy, przeflancowała do paru pism rosyjskich kilka artykułów, polakom niby przychylnych i powróciła do Warszawy z kwitkiem. Nie mając w ręku żadnych atutów, ugodowcy usiłowali wydąć do rozmiarów nadzwyczaj znamiennego faktu dymisyę schorzałego, niezdolnego do pracy Hurki. Czas jakiś udawało im się to w zupełności. Młody car nie sympatyzuje z dotychczasowym systemem, to też natychmiast usunął głównego reprezentanta tego systemu — powiadali ugodowcy. Dodawali, że za Hurką pójdą: Apuchtin, Jankulio i inni pomocnicy dymisyonowanego jenerał-gubernatora. Tymczasem, ani Apuchtin, ani Jankulio jakoś wcale nie wybierali się z Warszawy. Nareszcie ukazał się reskrypt carski do Hurki, w którym Mikołajek Chodyński otwarcie pochwalił rządy Hurki w Królestwie. I znowu w ten sposób ugodowcy ponieśli dotkliwą porażkę. Ale, rozpocząwszy akcyę polityczną, trzeba było brnąć dalej. I oto z tegoż samego źródła szerzą się pogłoski, że dopiero nowy jenerał-gubernator — hr. Szuwałow — rozpocznie rzeczywiście „nową“ erę. Rozpoczął rządy hr. Szuwałow, ale żadnych zmian nie można było zauważyć. Ugodowcy pocieszali rozczarowanych swych zwolenników tem, że hr. Szuwałow grzeczniej się obchodzi z ludźmi, niżeli jego poprzednik. Zresztą czekajmy koronacyi — dodawali — manifest koronacyjny dopiero, jak wiedzieli ze źródeł całkiem pewnych, miał być tym rogiem obfitości, z którego miały się posypać najrozmaitsze dary dla polaków.

Nastąpiła koronacya, polska deputacya znowu pojechała, ażeby złożyć carowi swą czołobitność, ukazał się manifest, ale polakom dał... figę.

Słowem, niepowodzenie za niepowodzeniem spadały na nieszczęśliwe głowy organizatorów niefortunnej akcyi ugodowej. Zagalopowali się jednak już tak, że niepodobna było cofać się, Trzeba było jakoś zatuszować sytuacyę. Kiwano więc znacząco głowami i twierdzono, że hr. Szuwałow studyuje stosunki polskie i dopiero wówczas będzie mógł pomyśleć o zmianie systemu, kiedy je zupełnie dokładnie pozna. Tymczasem powinniśmy prowadzić się tak grzecznie, ażeby nas ani o cień jakiejś nielojalności nie podejrzewano.

Ugodowcy więc starali się o to, ażeby wyplenić wszystko, co choć trochę trąciło „nielojalnością“, a p. Piltz odbył nawet peregrynacyę do redakcyi pism zakordonowych, błagając o pomijanie milczeniem wszystkich gwałtów moskiewskich. Co do hr. Szuwałowa, to ten pilnie „studyował“ sprawy polskie i byłby może je zgłębił w należytym stopniu, gdyby się z nim nie stało to, co się przytrafiło biednej szkapie cygańskiej, która zdechła właśnie wówczas, kiedy już się była zupełnie od jadła odzwyczaiła.

Obecnie ugodowcy pokładają wszystkie nadzieje w tem, że nowy satrapa warszawski potrafi skorzystać z owoców badań Szuwałowa i system dotychczasowy zastąpi nowym, lepszym, lub przynajmniej go jakoś zmodyfikuje.

Stoimy więc na progu „najnowszej“ ery, która ma zastąpić „nową“ erę Szuwałowa. Ugodowcy znów zapewniają, że „coś będzie“, ale co — o tem krążą pogłoski najsprzeczniejsze. Zniesione będą przepisy krępujące duchowieństwo katolickie, język polski zostanie uwzględniony w szkołach i urzędach w większym stopniu niż dzisiaj, służebności zostaną uregulowane, prasa polska otrzyma pewną wolność itd. — oto pogłoski, które puszczają w świat ugodowcy, a które znajdują łatwowiernych słuchaczów w kołach naszych naiwnych polityków. Trzeba przyznać, że dziś zapewnienia ugodowców nie są już tak śmiałe jak dawniej. Nie obiecują oni już ani radykalnej zmiany systemu, ani całkowitego przywrócenia językowi polskiemu praw

jemu należnych, ani dopuszczania polaków do wszystkich urzędów — jak to było przed początkiem „nowej“ ery. „Najnowsza“ era nie obiecuje zmian i reform radykalnych, ale zawsze „coś“.

W oczekiwaniu tego „czegoś“ ugodowcy zorganizowali nader intensywną agitacyę z obu stron kordonu. Do „Słowa“ i „Kraju“, w Galicyi przyłączył się „Czas“, a w Poznańskiem „Dziennik“. Oba te pisma gorąco popierają akcyę ugodową w zaborze rosyjskim, przy czem „Czas“ wyśpiewuje ody prawdziwe na cześć rządu rosyjskiego, a „Dziennik poznański“ usunął ze swych łamów „drażniące“ korespondencye z Królestwa i z Litwy.

W ostatnich czasach ugodowcom przybył nowy sojusznik w osobie reakcyjnej prasy rosyjskiej. Cały szereg pism rosyjskich, które dotychczas zajmowały względem polaków stanowisko nieprzejednane, nagle zaczął popierać usiłowania ugodowców.

Fakt ten starają się ugodowcy wyzyskać dla swej polityki i wmawiają w ludzi, że zmienione stanowisko prasy rosyjskiej jest wynikiem zmiany poglądów sfer rządowych na sprawy polskie. Twierdzą oni, że jeśli już takie „Nowoje Wremia“ lub taki „Warszawskij Dniewnik“ mówią otwarcie o „prymirenii“, to pewna, że sfery rządowe są już polakom przychylniejsze. Stąd wniosek: okazujmy na każdym kroku naszą lojalność, powtarzajmy, że państwo polskie upadło bezpowrotnie (Spasowicz), że musimy się przystosować do innego państwowego organizmu, że chcemy szczerze służyć interesom państwa rosyjskiego bez żadnych myśli utajonych itd. Za to wszystko otrzymamy... co otrzymamy, tego ugodowcy wyraźnie powiedzieć nie mogą, bo sami, rozpowszechniając najrozmaitsze pogłoski, tego nie wiedzą.

Rozpatrzmy więc głosy prasy rosyjskiej, tej prasy, która obecnie usiłowania naszych ugodowców popiera. Może z tego źródła czegoś się dowiemy.

W sprawie ugody zabierają stale głos pisma następujące: „St. Pietierburgskija Wiedomosti“, „Nowoje Wremia“, „Warszawskij Dniewnik“, R. Wiestnik“, „R. Obozrenje“, „Mosk. Wiedomosti“, „R. Słowo“ i „Swiet“. Wszystkie w zasadzie uważają „prymirenie“ za rzecz pożądaną, ale każde z nich inaczej się na tę sprawę zapatruje. Np. „Mosk. Wiedomosti“ i „R. Słowo“ wciąż jeszcze przeżuwają stare ogólniki katkowskie o „polskiej intrydze“, „ksiondzach“ itd. Dla nich ostatecznym celem polityki rosyjskiej na „kresach zachodnich“ jest zupełne zrusyfikowanie żywiołu polskiego. Chodzi im tylko o środki odpowiednie. Przyznają one ze smutkiem, że system dotychczasowy żadnych a żadnych rezultatów nie dał. Potrzeba więc system ten zmienić na inny, który by działał skuteczniej. „Ruskoje Obozrenje“ i „Ruskij Wiestnik“ podzielają te poglądy, ale pozwalają sobie krytykować postępowanie władz rosyjskich w Polsce, wytykać nadużycia, uniemożliwiające stanie się polaków rosyanami, wówczas, kiedy „Rusk. Słowo“ i „Mosk. Wied.“ wszystko, co się mówi o nadużyciach czynownictwa, uważają za rezultat knowań „polskiej intrygi“ i wszelkiemi siłami bronią urzędników — rusyfikatorów. „Mosk. Wied.“ twierdzą, że polak na świat przychodzi z nienawiścią do moskali, „R. Obozrenie“ zaś udawadnia, że tylko niedołężna polityka rosyjska w Kongresówce płodzi wrogów państwa, że szkoła rosyjska w Królestwie z dzieci rodzin indyferentnych robi szowinistów, ponieważ tendencyjnie chce wpoić w nie nienawiść do wszystkiego, co polskie. Trzeba więc używać takich środków, które by nie drażniły polaka na każdym kroku, ale powoli wpajały w niego uczucia prawdziwie rosyjskie.

Organ niedobitków słowianofilskich „Świet“ marzy o „zlaniu się strumieni słowiańskich w morzu rosyjskiem“, i przypuszcza, że pierwszym stopniem do tego może być owo „prymirenie“ polaków z rosyanami „Świet“ jako stojący bliżej spraw słowiańskich, rozumie, że to „prymirenie“ niepospolicie spotęgowałoby sympatye względem Rosyi u tych słowian, których los Polski trochę niepokoi. O uszy p. Komarowa, redaktora „Świeta“ i jenerała serbskiego, nieraz obiły się chyba wyrazy: „dopóki kwestya polska nie zostanie załatwiona, niepodobna myśleć o rozwiązaniu kwestyi słowiańskiej przez Rosyę“.

Najpoczytniejsze w Rosyi pismo, „Nowoje Wremia“, redagowane przez człowieka, pozbawionego wszelkich przekonań, zwykłego rzezimieszka prasowego — pana Suworina, zapatruje się na sprawę „prymirenia“ ze stanowiska interesów czynownictwa rosyjskiego w Polsce. Obecnie czynownik rosyjski, mieszkający w Polsce, pomimo wszystkich przywilejów, jakimi go służba na „kresach“ obdarza, nie czuje się zbyt przyjemnie. Nienawiść, którą żywi społeczeństwo polskie względem swych pobratymców wschodnich, bądź co bądź jest dla czynowników moskiewskich przykra. Chciałoby się im pędzić życie zupełnie normalne — ma się rozumieć, pobierając nienormalne „okłady żałowania“. Chciałby taki czynownik moskiewski czuć się jak w domu. Otóż „prymirenie“ tylko mogłoby mu dać gwarancyę tego spokojnego i przyjemnego życia. Z tego więc powodu czynownik moskiewski bardzo by chciał, ażeby „prymirenie“ owo nareszcie przyszło do skutku.

Te pobudki jak szydło z worka wyłażą w korespondencyach z Kongresówki do „Nowego Wremieni“ i do pism rosyjskich. Dlatego też listy Old Gentlemana, specyalnego korespondenta „N. W.“ wysłanego do Królestwa, wywołały tak wielkie oburzenie w obozie czynownickim. Rzecz w tem, że p. Suworin, czując, iż obecnie kwestya „prymirenia“ nabiera aktualności i staje się modną, wysłał jednego ze swych podkomendnych do Warszawy, ażeby ten pozbierał informacye na miejscu. Old Gentleman (Amfiteatrow) przebywał przez dni 7 w Warszawie i spotykał się z mnóstwem ludzi, którzy go objaśniali co do stosunków polsko-rosyjskich. Przybysza z Petersburga przedewszystkiem uderzyły nadużycia czynowników, ich nietaktowne zachowywanie się względem polaków, zbyteczne szykany biurokratyczne itd. To też w swych listach wystąpił przeciwko czynownikom dość ostro, co mu przysporzyło odrazu tylu wrogów, że listy te musiał nagle urwać...

Zupełnie czynownickie stanowisko zajmuje „Warszawskij Dniewnik“, to też, popierając z całej siły akcyę ugodową „Słowa“ i „Kraju“, pismo to pierwsze rzuciło się na Old Gentlemana za jego wycieczki przeciwko nadużyciom czynownictwa.

Zupełnie odosobnione są głosy „St. Piet. Wied.“ w kwestyi polskiej. Trzeba przyznać, że organ ks. Uchtomskiego występuje całkiem szczerze i otwarcie. Pobudki, zniewalające ks. Uchtomskiego do propagowania „prymirenia“ są dwojakie: czysto polityczne i moralne. Ks. Uchtomskij uważa, że Rosya powinna odegrać wybitną rolę dziejową na dalekim Wschodzie: w Chinach, Indyach itd. Wobec zadań polityki wschodniej jakieś „kresy“ zachodnie dla Rosyi są taką drobnostką, o którą ją głowa nie powinna boleć. Jednakże ze względów strategicznych, Rosya powinna dbać o to, ażeby się zabezpieczyć przeciwko wszelkim niespodziankom i na kresach zachodnich. W tym celu trzeba dążyć do tego, ażeby polacy byli zadowoleni ze swego położenia, w tym celu trzeba ich pogodzić z rosyjską ideą państwową.

Jako dla arystokraty, człowieka o delikatnych nerwach dla ks. Uchtomskiego wstrętne są wszystkie środki rusyfikacyi gwałtownej: [illegible] rancya religijna, prześladowaniem un[illegible] itd. Chciałby, ażeby wszystko, co [illegible] rosyan, zostało usunięte. Sądzi on, że [illegible] zbawiany gwałtem [illegible]ości i relig[illegible]

…ym poddanym rosyjskim, nie przestając być pola… Ks. Uchtomskij jest biczem na biurokracyę ro…ką w Kongresówce i na Litwie, wytyka wszystkie …dy, otwarcie powiada, że cenzura rosyjska szko… interesom rządowym itd.

…sztą, z wyjątkiem organu ks. Uchtomskiego, inne wcale nie grzeszą konsekwencyą. Czasami w je… i tym samym numerze jakiegoś dziennika można …ść coś innego w artykule redakcyjnym, aniżeli …respondencyi. Wszystkie jednakże godzą się na punkcie, że dla *Rosyi*, dla społeczeństwa *rosyj…go* ugoda jest pożądana.

…śli teraz przyjrzymy się temu, co prasa rosyjska …uje polakom za tę ugodę, to zobaczymy, że, wła…wie mówiąc, nie ofiaruje ona *nic zgoła*. Wszystkie wyjątku pisma rosyjskie w sposób jak najbardziej …owczy żądają od polaków wyrzeczenia się wszel…n „mrzonek“, uznania organicznej łączności Polski Rosyą, przejęcia się szczerego interesami państwa jednem słowem przekształcenia się zupełnego na …syan, mówiących po polsku. Otóż jedno, co obiecują …lakom pisma rosyjskie, to ułatwienie tej metamorfo…

Prawie wszystkie mówią o nadużyciach, które …epotrzebnie drażnią polaków, i wszystkie chcą usu…ęcia tych nadużyć. O jakiejś zmianie systemu niema …ni mowy. Chodzi tylko o usunięcie tych przeszkód, które opóźniają proces przekształcania się polaków na …osyan.

Tak myślą pisma, popierające ugodowców polskich. Ci ostatni starają się wmówić w społeczeństwo, iż za…jęcie się kwestyą polską prasy rosyjskiej świadczy o tem, że i rząd jest przychylny ugodzie, gdyż rosyjska prasa usiłuje być tłomaczem poglądów sfer miaro…dajnych. Bardzo dobrze. Nikt nie wątpi, że wszelki rząd woli mieć poddanych, całkiem ze swym losem pogodzonych, aniżeli wiecznie marzących o rokoszu. Rzecz niewątpliwa, iż carat, coraz dalej przedzierający się na wschód, wolałby mieć na swych krańcach zachodnich prowincye szczerze lojalne i zupełnie mu oddane. Ale cóż z tego? Czy dla dopięcia tego celu rząd zechce zerwać z całą swą dotychczasową polityką? Czyż może on liczyć na to, że, popuściwszy więzów polakom, nie przyczyni się tem samem do rozbudzenia w Polsce tych aspiracyi, które teraz, gnębione przez system brutalny, muszą być starannie ukrywane? Czyż może rząd rosyjski na seryo myśleć o tem, że cały naród, posiadający samodzielną kulturę i bogatą tradycyę historyczną, może się stanowczo wyrzec aspiracyi polityczno-państwowych, które nie zamarły u jakichś czechów lub chorwatów, pozostających w ciągu całych stuleci w położeniu daleko gorszem, niż polacy obecnie? Nie, przypisywać taką naiwność rządowi rosyjskiemu — to znaczy być zupełnym analfabetą politycznym. Rząd rosyjski ma system, którym się posługuje w stosunku do swych „kresów“. Od tego systemu odstąpić nie może, gdyż w takim wypadku narażałby się dobrowolnie na klęskę niechybną. Systemu tego trzymać się będzie, pomimo wszelkich otwartych i poufnych zapewnień ugodowców. Wszak bardzo niedawno, kiedy w Europie poczęły rozpowszechniać się pogłoski o radykalnej zmianie polityki względem „kresów“, „Nord“ oświadczył natychmiast, że „rząd w dalszym ciągu kierować się będzie przeświadczeniem o konieczności wzmocnienia węzłów, łączących kresy z centrum“.

Jest to jedyny, ale bardzo wyraźny głos rządu rosyjskiego w całej tej sprawie, i ugodowcy, rozpowszechniający pogłoski o zmianach doniosłych, które mają rzekomo wkrótce nastąpić, albo kłamią bezczelnie, albo sami siebie łudzą. Nie będziemy im zarzucali kłamstwo, przypuśćmy, że to, co czynią, czynią w dobrej wierze. Przypuśćmy, że mają nadzieję, wyrzekając się wszelkiej godności narodowej, zdobyć jakieś ustępstwa dla żywiołu polskiego w Rosyi. Zobaczmy więc, jakim kosztem te spodziewane ustępstwa mogą być zdobyte. Musimy się na samym wstępie wyrzec wszelkich „mrzonek“ o niepodległości narodowej. Musimy uznać siebie za wcielonych na zawsze do organizmu państwowego Rosyi. Musimy uznać język rosyjski, państwowy, za panujący. Musimy nasz język począć uważać za organ podrzędny, dyalekt „dla domaszniawo obichoda“. Musimy przestać uważać rosyan w Królestwie i na Litwie za intruzów; musimy uznać w nich braci, takich samych synów wspólnej ojczyzny rosyjskiej, jakimi i my staniemy się. Ma się rozumieć, że nie chodzi tu wcale o teoretyczne uznanie tego wszystkiego. Powinniśmy uznanie to stwierdzić faktami, gdyż inaczej żaden rosyanin w nasze nawrócenie się nie uwierzy. Cóż to za fakty, których żądają od nas rosyanie? Na samych oświadczeniach pism warszawskich rząd rosyjski nie poprzestanie, chodzi o czyny. Jakiegoż rodzaju mają być te czyny?

Niedawno „N. Wremia“ z powodu zjazdu górniczego, pierwszego zjazdu z prezesem polakiem (Choroszewskim) oświadczyło, że uczestnicy zjazdu tego „zdali egzamin dojrzałości politycznej“, gdyż przemawiali wyłącznie po rosyjsku. Otóż rządowi i prasie rosyjskiej chodzi o takie „egzaminy“. Unikajmy przemów w języku polskim nawet tam, gdzie nikt nam tego nie broni. Chodźmy gremialnie na przedstawienia rosyjskie w Warszawie i w Wilnie i oklaskujmy „Żizń za carja“. Dawajmy składki na sobory prawosławne nietylko w Warszawie, ale w pierwszej lepszej Psiej Wólce. Sypnijmy groszem na pomnik Murawiewa. Fundujmy stypendya i różne instytucye na cześć cara, carowej itd. Idźmy zresztą dalej. Dawajmy chłopu naszemu książki w języku rosyjskim, tłomaczmy dzieciom naszym, że Polska to „głupia mrzonka“, a żandarm rosyjski jest naszym bratem. Pomagajmy czynnie żandarmom w tropieniu i niszczeniu wszystkiego, co „kramołą“ trąci. Zresztą czyńmy wszystko, co mogłoby udowodnić, żeśmy wzięli rozbrat stanowczy z wszelkiemi „mrzonkami“.

Wówczas to, kiedy znikną resztki godności narodowej, kiedy żandarmi rosyjscy wspólnie z ugodowcami powieszą ostatnich mohikanów polskości, kiedy język polski będzie brzmiał tylko jako jakaś pozostałość, skazana na zagładę niechybną, kiedy zamiast Bolesławów, Władysławów, Wand, Kazimier i Jadwig w Polsce będą tylko Iwany, Fiodory, Łukierye, Akuliny i Praskowie, a potężny „trezwon“ niezliczonych soborów prawosławnych zagłuszy wszystko — wówczas rząd rosyjski obdarzy Polskę temi prawami, z jakich korzystają rdzenni rosyanie. Wówczas bowiem zniknie wszelka różnica pomiędzy Kostromą a Warszawą, Wilnem a Tułą.

Taki los oczekuje społeczeństwo polskie, gdyby na seryo usłuchało naiwnych rad ugodowców naszych. Polacy musieliby przejść bagno najohydniejszej demoralizacyi, zanim dobiliby do portu ostatecznego pojednania z Rosyą. Czy jest to możliwe? — wątpimy. Dziś naiwna propaganda ugodowców, łudząca ogół możliwością zmiany systemu barbarzyńskiego, może mieć pewne powodzenie. Ale, kiedy okaże się, że obiecanki ugodowców nie sprawdzają się, i ustępstwa równają się zeru, musi nastąpić reakcya. Społeczeństwo rozczarowane musi przyjść do przekonania, że ustępstwa można *zdobyć*, ale nie wyżebrać za cenę upodlenia i płaszczenia się.

Reakcya ta przyczyni się niechybnie do zwiększenia sumy sił opozycyjnych w społeczeństwie. Żywioły, których interesy klasowe wymagają ugody z rządem, otwarcie przejdą na stronę rządu, ale wszyscy ci, którzy dawali się bezwiednie tumanić agitacyi ugodowej, ugodowców opuszczą i będą szukali innych dróg. Sytuacya wyjaśni się całkowicie....

Nam, socyalistom, opierającym się na masach robotniczych, akcya ugodowa nie zagraża żadnem niebezpieczeństwem. Z naszych szeregów nie wyjdzie z pewnością ani jeden ugodowiec. To też kwestya ugody na razie jest dla nas poniekąd kwestyą akademicką. My walczymy z rządem rosyjskim i z kapitalistami polskimi, inicyatorami ugody, bez względu na to, jaki program ten lub owi wywieszają, i będziemy z nimi walczyli do upadłego. Jedną rzecz jednak musimy stale brać pod uwagę. Oto, im prędzej nastąpi reakcya antyugodowa, tem lepiej dla nas, gdyż wszelkie wzmocnienie ducha antyrządowego w społeczeństwie nam w pierwszej linii korzyść przyniesie, jako nieprzejednanym wrogom rządu rosyjskiego.

Z tego wynika, że naszem zadaniem jest zwalczanie konsekwentne akcyi ugodowej, tłomaczenie społeczeństwu całej naiwności inicyatorów ugody i wyjaśnienie, że te ustępstwa, jakie rząd może poczynić, przyniosą korzyść przedewszystkiem rządowi. Z drugiej strony powinniśmy spotęgować naszą walkę z rządem i zapełniać te szczerby, jakie akcya ugodowa może wyłamać. Ugodowcy starają się, by pisma zakordonowe milczały o gwałtach rządu rosyjskiego — my więc musimy zabrać się energiczniej do piętnowania tych gwałtów. Musimy zorganizować akcyę antyrządową w Europie i starać się, ażeby najdrobniejszy fakt tego rodzaju nie przeszedł niepostrzeżenie dla opinii publicznej.

St. Os . . . arz.

WALKA O PRAWO WYBORCZE DO RADY PAŃSTWA W AUSTRYI

I

Do zrozumienia walki, jaką do dziś dnia prowadzimy, przyczyni się mały rzut oka wstecz. Zrozumiemy łatwiej upór klas posiadających i uprzywilejowanych, nie chcących ustąpić — jeśli pokażemy, że ten ich upór w niedopuszczaniu całych mas do praw obywatelskich jest częścią tych tradycyi przekazanych, na które się lubią powoływać. Da to poznać tow. zakordonowym, jaką energię rozwinąć będziemy musieli dla pokonania przeciwników przy wyborach w marcu 1897 r.

Marcowa burza roku 1848 nadzwyczaj rychło, bo już 25 kwietnia tegoż r. przyniosła ludom w Austryi mieszkającym prawo wybieralności swych przedstawicieli do ciała prawodawczego. Ludom — bo i przed tem znano *reprezentacyę* stanu — naturalnie szlacheckiego, z *doradcami* z miast i kilkoma *adwokatami* chłopów. Patent Ferdynanda I go z 25. IV. 1848 przyznaje równe prawo wyborcze wszystkim obywatelom, wyjąwszy sług i ludzi żyjących z dziennej lub tygodniowej płacy. Oprócz tej reprezentacyi ludowej naznacza izbę panów (senat) z wielkich właścicieli gruntowych.

Zaburzenia na prowincyi w Pradze, Lwowie (w tym ostatnim kilkogodzinne zaledwie) a dalej legion akademicki, sukkursowany tysiącami robotników, przed pałacem cesarskim w Wiedniu, powodują rząd 15 maja 1848 r. do cofnięcia wszelkich ograniczeń prawa wyborczego i usunięcia senatu. Wybory rozpisano na podstawie bez mała powszechnego prawa wyborczego, tylko służący byli niedopuszczeni do niego.

Konstytuanta zebrała się w Kromieryżu i rozpoczęła obrady swoje od obcinania prawa wyborczego. Postanowiono cenzus wyborczy: 5 fl. podatków średnich, skończonych 24 lat. Oprócz izby p[illegible] istnieć ma izba stanów krajowych, do których w[illegible] rają sejmy (krajowe) i sejmiki (okręgowe) swych [illegible] legatów.

Rewolucya dogorywała pod kartaczami Wi[illegible] graetza. Kiedy „porządek przywrócono“ ro[illegible] rząd konstytuantę 7 marca 1849 r. i nadał [illegible] państwową dla cesarstwa austryackiego. Wyb[illegible] izby niższej ograniczono jeszcze bardziej. C[illegible] wyborczy wynosił 5 fl., a z miast ponad 10 t[illegible] mieszkańców liczących 10 — 20 fl. Izba niższa [illegible] dała się z przedstawicieli interesów, najwyżej o[illegible] tkowanych w liczbie 130, i delegatów sejmów k[illegible] wych w liczbie 40.

Konstytucya ta nigdy nie weszła w życie. [illegible] się ona zbędną wówczas, gdy wojska moskiewski[illegible] Węgrzech stłumiły ostatnie ognisko rewolucyi. Pa[illegible] cesarski Franciszka Józefa I — obecnie panując[illegible] — znosi zupełnie ustawy zasadnicze 31 grudnia 1[illegible] w kilka dni po ufundowaniu drugiego cesarstwa [illegible] Francyi, choćby nawet opartego na powszechn[illegible] głosowaniu. Porażki austryaków we Włoszech [illegible] zmuszają ich do werbunku, z pomocą muzyk i św[illegible] tnych obietnic życia żołnierskiego, nowozaciężny[illegible] do rozpisywania nowych pożyczek i . . . obiecani[illegible] „poprawy zgodnej z duchem czasu — ustawoda[illegible] stwa i administracyi“ (manifest z 15 lipca 1859).

Z mianowanych członków złożoną radę państwa, przy kancelaryi cesarskiej obradującą, zwiększono, zwołano i patentem z 20 października 1860 zwiastowano nową konstytucyę. W r. 1861 ministerstwo Schmerlinga wydaje patent z 26 lutego, na mocy którego ma być parlament z dwóch izb: izby panów, członkowie, której mianowani przez cesarza, i izby posłów wybieranych (delegowanych) przez sejmy z pojedynczych kuryi wyborczych wedle stosunku ich w sejmach krajowych zastąpionego. Rada państwa składać się miała ze „ściślejszej“: 223 członków delegowanych z sejmów z tej strony Litawy i 120 członków z tamtej strony Litawy (Węgier). Węgrzy nie chcieli i słyszeć o takiej spółce i obradowała tylko rada ściślejsza państwa. Ustawa Schmerlingowska — zastępstwo interesów wedle kuryi — jest podstawą i dzisiejszego prawa wyborczego.

Wybory do sejmów odbywają się z kuryi: 1) wielkiej własności, 2) izb handlowych, 3) miast i 4) wsi. Liczbę posłów z każdej z wymienionych kuryi tak wyznaczono, iż większość była zawsze po stronie wielkiej własności i burżuazyi, mniejszość zaś po stronie chłopów i miasteczek. Oprócz tej większości z zastępstwa interesów — ustawa Schmerlingowska stworzyła większość narodową, mianowicie niemiecką w radzie państwa z tej strony Litawy. Była to jeszcze bardziej sztuczna od poprzedniej, bo z pomocą już i techniki wyborczej uzyskana, przewaga biurokratów austryackich i burżuazyi niemieckiej nad narodowościami słowiańskiemi w Austryi. Wielcy właściciele łatwą mieli grę w obaleniu tej ustawy, bo znaleźli sojuszników w Węgrach, opierających się systemowi centralistycznemu.

W lipcu 1865 ustępuje Schmerling, a 20 września 1865 minister Belcredi zawiesza konstytucyę. Burżuazya, dla której wygody konstytucyę Schmerling stworzył, nie miała już wówczas sił na tyle, aby ją obronić przed zapędami feudałów.

Dwa lata pozbawiona jest Austrya konstytucyi, którą znowu nadano 21 grudnia 1867 po ugodzie z Węgrami. Węgrzy otrzymują najzupełniejszy samorząd jako osobne królestwo, równorzędne z cesarstwem austryackiem, a Austrya do dziś dnia obowiązujące zasadnicze ustawy. Nie mało wpłynęły na ten zwrot konstytucyjny porażki Austryi w zewnę

trznej polityce. Przegrana z Prusami i utrata wpływu w Niemczech, przegrana z Włochami i utrata północnej Lombardyi — wszystko w jednym r. 1866.

Rada państwa bez włochów zmniejszyła się do 203 posłów. Czesi, domagający się praw państwa korony czeskiej na wzór Węgier — przez kilka lat wstrzymywali się od posyłania wybranych posłów do rady państwa Cislitawii. Trudności, spotykane ze strony delegatów-posłów z sejmu galicyjskiego, skłoniły rząd do oktrojowania wyborów bezpośrednio do rady państwa, a nie z sejmów, w r. 1873. Zatarg federalistów-autonomistów z rządem centralnym o bezpośrednie wybory był nie mały. Na czele mniejszości ministeryum — o dalsze zachowanie delegatów z sejmu — stanął także minister rodak hr. Potocki. Większość zwyciężyła ; wybory bezpośrednie do rady państwa zaprowadzono i liczbę posłów zwiększono do 353.

Jeszcze jedna reforma w r. 1882, za pomocą której stworzono podkuryę wielkiej własności, mianowicie przywilej dla posiadaczy czeskich fideikomisów, którzy jako osobne ciało mają reprezentacyę. Tą samą reformą wyborczą zmniejszono cenzus wyborczy z miast do 5 fl. podatków bezpośrednich.

Udział ludu, a w szczególności klasy roboczej przy tych zmianach był bardzo skromny. Zaledwie w październiku 1867 demonstracye robotników czeskich i wiedeńskich, domagających się prawa koalicyi i zgromadzeń, potrąciły o sprawę powszechnego prawa wyborczego. Nadanie ustaw o koalicyi robotników, o zgromadzeniach i stowarzyszeniach (1867) wreszcie kilkoletnie wyroki więzienia na wybitniejszych demonstrantów, uspokoiły robotników na dłuższy czas.

Dopominania się klasy roboczej o powszechne prawo wyborcze występują już później tylko sporadycznie.

Galicyjska partya soc.-demokratyczna w swym programie z r. 1881 (drukowanym w Genewie) domaga się prawa powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego głosowania. Na zgromadzeniach ludowych, urządzanych tylko we Lwowie, daje wyraz swym zapatrywaniom, uchwala rezolucye i petycye i na jedni z nich zbiera około 120 tysięcy podpisów w Galicyą samej. Petycyę rada państwa składa pobożnie do swego archiwum.

Ale już te słabe kroki tworzącej się partyi pewien nacisk wywierają, tak, iż szereg wniosków jak cienie duchów pokrzywdzonych przemyka się przez radę państwa w r. 1880, 1881, 1886, 1891 i 1893. Stawiane one były przez różne stronnictwa i różnych posłów. Były mniej lub więcej oddalone od powszechnego głosowania. Najwięcej szans powodzenia w parlamencie miał wniosek, który lewica rady państwa, liberali niemieccy przez posła Plenera stawiają w 1887: wniosek zaprowadzenia izb robotniczych. Izby robotnicze miałyby być utworzone (w Galicyi np.) obok istniejących izb handlowych (wielkich przemysłowców) w Brodach, Lwowie i Krakowie i obok izb handlowo-przemysłowych (drobnych przedsiębiorców). Wszystkie 3 izby z Galicyi np. wysyłałyby 2 posłów do rady państwa. Plenerowski wniosek zmierzał do zaokrąglenia austryackiego przedstawicielstwa interesów, odosobniania pojedynczych stanów i równocześnie zamknięcia ust robotnikom. Wówczas zgromadzenia w całej Austryi, a w Galicyi znów tylko we Lwowie, potępiły w swych rezolucyach wniosek liberałów niemieckich i wezwały rząd i parlament (nie petycyonowały!) do zaprowadzenia powszechnego głosowania. We Lwowie w jezuickim ogrodzie zwoływane zgromadzenia liczyły do 2.000 zebranych.

Od tego czasu nastaje cisza, przerywana tylko procesami o tajne stowarzyszenia, zaburzenia publicznej pokojności i rozszerzanie pism wzbronionych, konfiskatami i zawieszeniami pism robotniczych i stanem wyjątkowym dla Wiednia i okręgu aż do r. 1890.

* * *

II

Obraz, jak wyglądało przedstawicielstwo „ludów" austryackich w radzie państwa.

Tablica porównawcza reprezentacyi różnych krajów:

K R A J	Ilość mieszkańców	Liczba wyborców	Wiek wyborców	Na każdy 1.000 mieszk. wypada wyborców	Według spisu ludności w roku
Francya	38.343.192	10.387.330	21 lat	271	1891
Szwajcarya (typowy kanton Zurych)	337.183	83.586	20 „	248	1888
Grecya	1.979.453	400.163	—	232	1880
Niemcy	49.428.470	10.145.877	25 lat	217	1890
Belgia (po reformie)	6.147.041	1.300.000	—	210	1890
W. Brytania z Irlandyą	37.888.153	6.173.668	—	163	1891
Dania	2.185.335	304.585	—	139	1890
Włochy	30.158.408	2.826.055	—	97	1891
Norwegia	1.526.871	139.690	=	91	1891
Austrya	*23.608.062*	*1.732.057*	*24 lat*	*72*	*1890*
Węgry	17.349.398	840.000	—	48	1890

Wedle spisu ludności w r. 1890 liczba mężczyzn, którzy przekroczyli 24 lat, wynosiła 5.716.000, a uprawnionych do wyboru 1.732.057. Na 1.000 mężczyzn po nad lat 24 tylko 303 uprawnionych do głosowania, a *pozbawionych tego prawa* 697, czyli więcej niż $^2/_3$.

Daty statystyczne wskazują, że liczba wyborców ciągle się zmniejsza. Pochodzi to stąd, że cenzus wyborczy pozostaje ten sam, a liczba opłacających podatki bezpośrednie w wysokości 5 fl. coraz się zmniejsza. I chłopi i drobnomieszczanie proletaryzują się, przywilej wyborczy staje się udziałem coraz

mniejszej ilości uprzywilejowanych, posiadających. Klasy rządzące to uznają i dlatego klerykali opierający się na mieszczaństwie i chłopach dążą do tego, aby cenzus wyborczy wynosił 4 fl. a nie 5 fl. Taka miarka podtrzymałaby na chwilę rzedniejące szeregi drobnomieszczaństwa.

Cenzus ten nie wpłynąłby na wybory galicyjskie, bo modła tu inna wyborów. Mianowicie i do sejmu i do rady państwa wybierają ci z najwyżej opodatkowanych, którzy z ogólnej sumy podatków bezpośrednich opłacają $^2/_3$ tychże. Reszta $^1/_3$ podatków, a raczej ci, najniżej opodatkowani, co je opłacają, nie mają tego prawa. Cenzus wyborczy jest więc w Galicyi znacznie niższy niż w innych prowincyach Austryi i często spada (jak do gminy) do 1 fl., a nawet 80 ct.

O ile nie skąpiono Galicyi na opuście w cenzusie wyborczym, o tyle ukrócono jej prawa reprezentacyi w stosunku do ludności i obszaru krajowego. I tak Czechy, z mniejszą ludnością i o połowę mniejszym obszarem ziemi, wybierają o połowę *więcej* posłów niż Galicya.

Nasze klasy rządzące spokojnie na to patrzą, byle w ich kuryi zapewniono im dostateczną liczbę mandatów, a w kuryi chłopskiej przy wyborach dostarczono tylu żandarmów, iżby mogli chłopskie i miejskie posiąść mandaty. Nie boli ich wcale oto głowa, że np. w Karyntyi lub Przedarulanii 4.000 chłopów wyborców wybiera jednego posła, a w Galicyi dopiero 19 tysięcy wyborców chłopów jednego posła. Dodawszy do mandatów pańskich mandaty wydarte chłopom i drobnomieszczanom, zyskają zawsze przewagę *nad swoimi* mimo wszelkich upośledzeń wobec centralnej reprezentacyi Tak wyglądają federalistyczno-autonomiczno szlacheckie krzyki i czyny. Należałoby objaśnić kurye wyborcze. I, wielkiej własności to posiadacze gruntów „dominikalnych“, w osobne księgi wpisanych. stanowiących obszary dworskie (gminę polityczną w gminie administracyjnej) i płacących najmniej 100 fl. podatku bezpośredniego. W kuryi tej są jeszcze przywileje. Np. posiadaczy fideikomisów w Czechach i na Morawie, którzy w czwórkę mogą już wybierać posła jednego, Ci 4 panowie nie trudzą się nawet do miejsca głosowania, lecz listownie namiestnikowi kraju podają życzenie, który z nich 4-ch ma być posłem. Podobnie w Tyrolu 3-ch opatów bogatych opactw wybiera znowu jednego posła. W tej to kuryi jest jeszcze inny przywilej, nie istniejący w innych kuryach, że oficerowie w czynnej służbie będący, lub kobiety (przez pełnomocników mogą głosować. II kuryę, izb handlowych, stanowią wielcy kupcy i fabrykanci; III kuryę tworzą mieszkańcy miast większych, opłacający podatki bezpośrednie, koronne, 5 fl. oprócz dodatków krajowych lub gminnych, i IV kurya chłopska, wybierająca w Galicyi jak wyżej zaznaczyłem. O kuryi V później.

Następna tabliczka objaśni nam stosunek pojedyńczych kuryi i ich wyborców liczebny do siebie, do liczby mieszkańców; dalej stosunek klasowy (I i II) wielkiego kapitału do (III i IV) drobnomieszczaństwa; stosunek hegemonistów niemieckich — (prowincye czysto niemieckie, północne Czechy i większa część Morawy, kurye wyborcze dla niemców, jako śmietanki krajowej, dla których również izby handlowe) — do narodowości słowiańskich, skąd ustawiczne kłótnie narodowościowe.

Tabliczka poniższa z wyborów r. 1891, jednem słowem, wskaże do jakiego stopnia dowcipu rząd austryacki dojść może po drodze: divide et impera!

Tak wygląda izba posłów parlamentu austryackiego. Dodajmy do niej izbę panów, która się składa z 21 arcyksiążąt krwi, 66 dziedzicznych parów, 125 dożywotnich członków tj. alembik z 212 ludzi, powolnych skinieniu monarchy, zwiększany i zmniejszany w miarę potrzeby rządu, alembik, przez który przechodzi każda ustawa uchwalona w izbie posłów — a zrozumiemy wstręt robotników do tej machiny prawodawczej i oburzenie partyi soc.-dem. na krzywdę wyrządzaną przez garść trutniów $^2/_3$ ludności w wieku głosowania.

III

Na procesach i zwoływaniu zgromadzeń od czasu do czasu zeszło do roku 1890 i pierwszego obchodu święta majowego.

Jest to czas powstawania u nas stowarzyszeń robotniczych kształcących na zasadach programu soc.-dem., powstania 2 pism robotniczych: „Robotnika“ we Lwowie, później „Naprzodu“ w Krakowie; następuje zjazd krajowy, kongres austryacki, ustalenie programu, walka z niezawisłymi i życie partyjne, coraz żywszem tętnem bijące — słowem nawał wypadków, których samo regestrowanie, bez oceny nawet, zawiele by miejsca zajęło.

Z pośród 9 wniosków, w latach 1888 — 1893 stawianych celem zmiany ordynacyi wyborczej, radykalnością swoją wyróżniał się wniosek młodoczechów, stojących wówczas w silnej opozycyi do rządu. Młodoczesi projektowali powszechne, tajne, bezpośrednie głosowanie. Izba niższa składa się z 400 członków, wybieranych z liczby 50 — 70 tysięcy mieszkańców jeden i ze zniesieniem wszelkich kuryi wyborczych.

Wniosek Slavika i tow. tyle miał dobrego za sobą, że poprzeć go mogła... nie większość $^2/_3$ posłów potrzebna do zmiany konstytucyi — lecz masy zorganizowanego proletaryatu. Ta okoliczność nie pozwoliła zepchnąć wniosku do „regulaminowego traktowania“ na „nigdy“ i zmusiła parlament do obradowania nad nim. Późniejsze wypadki nas przekonały, że wniosek młodoczechów był podmurowaniem pod pomnik ich opozycyi względem rządu, był przyparciem do muru ministerstwa Taaffego dla uzyskania koncesyi, był zemstą za niedoszłą ugodę czesko-niemiecką, był fanfaronadą narodową. Stronnictwa parlamentarne jednakże musiały się wypowiedzieć, koło polskie wyrzucić wielką miarę żółci na burzycieli przywilejów — a robotnicy musieli użyć swych argumentów, wzmocnić je na zgromadzeniach ludowych. Tylko masy zorganizowane pod sztandarem soc. demokracyi! Tylko!

Nawet przywódca ludowców, członek wydziału tow. demokratycznego polskiego, redaktor „Kuryera lwowskiego“, p. Henryk Rewakowicz, nazwał walkę o powszechne głosowanie donkiszoteryą, mrzonkami! (Zgromadzenie przedwyborcze we lwowskim ratuszu, w lutym 1893).

Demokratów ludowców zawstydził minister austryacki hr. Taaffe. W październiku 1893 r. rząd przedkłada izbie w zupełnej tajemnicy wypracowany projekt reformy wyborczej. Przypisują autorstwo tegoż ministrowi finansów Steinbachowi, który z pomocą nowej izby zamierzał przeprowadzić szerokie reformy podatkowe, mianowicie progresywny dochodowy, skontygentować zarobkowy, ukrócić nadużycia gorzelników i t. d. Izba zdumiona była, zobaczywszy hr. Taaffego w czapce „frygijskiej“. Koło polskie dotknięte przez Steinbacha wykryciem malwersacyi cłowych za ministeryum Dunajewskiego popełnianych, wykryciem przed izbą dłużników skarbu z powodu zaległych podatków (brat namiestnika Badeniego, obecny marszałek, winien był kilkadziesiąt tysięcy — wówczas, gdy chłopom za podatki siermięgi sprzedawano), koło polskie, widząc ruinę swej szlacheckiej polityki w nowym projekcie — zawyło i postarało

Tablica z wyborów w rokn 1891

KRAJ	I-a kurya wielka własność			II-a kurya Izby handlowe			III-a kurya okręgi miejskie				IV-a kurya okręgi wiejskie			
	Liczba posłów	Wyborców	1 poseł na wyborców	Liczba posłów	Wyborców	1 poseł na wyborców	Liczba posłów	Wyborców	1 poseł na wyborców	1 poseł na mieszkańców	Liczba posłów	Wyborców	1 poseł na wyborców	1 poseł na mieszkańców
Niższa Austrya	8	219	26	2	48	24	19	88.936	4.681	77.463	8	96.842	12.105	144.832
Wyższa „	3	134	44	1	34	34	6	12.711	2.118	30.702	7	57.122	8.160	82.228
Solnogród	1	260	260	—	—	—	2	3.720	1.860	27.171	2	10.513	5.256	58.791
Styrya.	4	209	52	2	64	32	8	14.637	1.829	35.418	9	81.566	9.063	110.146
Karyntya	1	111	111	1	26	26	3	3.561	1.187	26.097	4	17.740	4.435	69.750
Kraina	2	100	50	—	—	—	3	3.690	1.230	23.202	5	37.402	7.480	85.417
Tryest z okr.	—	—	—	1	37	36	3	7.320	2.440	51.823	—	—	—	—
Gorycya i Gradyska.	1	444	444	—	—	—	1	2.788	2.788	54.001	2	10.660	5.330	82.577
Istrya	1	107	107	—	—	—	1	7.431	7.431	98.140	2	16.253	8.126	105.420
Tyrol	5	256	51	—	—	—	5	9.306	1.861	31.645	8	43.321	5.415	80.823
Przedarulania	—	—	—	—	—	—	1	2.155	2.155	25.296	2	9.548	4.774	45.172
Czechy	23	452	19	7	186	26	32	92.841	2.901	42.659	30	263.460	8.782	148.125
Morawa	9	179	19	3	84	28	13	37.352	2.873	40.131	11	106.436	9.675	161.120
Szląsk austryacki	3	54	18	—	—	—	4	8.555	2.138	33.786	3	22.368	7.456	146.144
Galicya	*20*	*2177*	*108*	*3*	*88*	*29*	*13*	*32.838*	*2.526*	*37.237*	*27*	*517.163*	*19.154*	*224.826*
Bukowina	3	152	50	1	16	16	2	5.918	2.959	40.925	3	48.520	16.173	187.065
Dalmacya	1	548	548	—	—	—	2	4.741	2.370	25.987	6	48.658	8.109	78.342
Razem względnie przeciętnie .	85	5402	63	21	583	27	118	338.500	2.918	44.854	129	1.387.572	10.592	142.754

się przeszkodzić ile można. Namiestnik ówczesny, obecny premier-minister, p. K. Badeni zagroził dymisyą i powiedział, że niedoczekanie, iżby on wybory przeprowadzał wedle projektu Taaffego.

Projekt sam o tyle był zmyślny, że nie powiększając liczby posłów nie znosząc kuryi wyborczych nie zawierał zmiany konstytucyi i nie potrzebował do uchwalania go $^2/_3$ członków izby, lecz wystarczała prosta większość posłów. I to także zawiodło hr. Taaffego. Projekt sam dopuszczał prawie wszystkich dorosłych mężczyzn do głosowania. Cenzus był inteligencyi. Wyborca musiał umieć czytać i pisać. Mógł i tego nie umieć, jeśli płacił jakikolwiek podatek, lub odbył wojskową kampanię jakąś.

Wszystkie większe stronnictwa pod przewodem koła pol. i klubu Hohenwarta (klerykałów) zawyły z rozpaczy na myśl utraty mandatów. Dziesięć dni krytycznych trwało przesilenie. Czy rozwiązać izbę, czy ministeryum miało ustąpić? Hr. Taaffe czekał, ażeby robotnicy zorganizowani petycyonowali na sposób 1867 r., ażeby za petentami czekały przed ministeryum dziesiątki tysięcy robotników i petycya izby czytelnem pisana była pismem... Czekał dziesięć dni... naprożno. Argumentów z ulicy nie użyto, minęła bez użytku chwila, pora, która się rzadko zdarza. Organizacye robotnicze popełniły wielki błąd, rzekomo nie chcąc popierać cesarskiego demokratyzmu.

Po zwaleniu ministeryum Taaffego nastaje koalicya stronnictw najrozmaitszego autoramentu mających jedną wspólną wszystkim — nienawiść do klas wydziedziczonych.

Minister - premier ks. Windischgraetz zapowiada wprawdzie w mowie programowej reformę wyborczą. Jaką ona być miała, przypuszczać można było z oporu przeciw reformie Taaffego.

Robotnicy Austryi, którzy potrafili 18 czerwca 1893 zmusić Taaffego 800 zgromadzeniami masowemi do wniesienia reformy — nie pozwolili zasnąć na laurach koalicyi stronnictw reakcyjnych. Nowe zgromadzenia, rozruchy, areszty, krwawe zajścia (Wiedeń, Praga, Berno, Lwów), nowe procesy, konfiskaty pism niesłychane, karnawał reakcyi w całej pełni, lecz ministeryum przedkłada projekt zniewolone głosami posłów i robotników. Poseł Eim (młodoczech) odzywa się np.: „Chcecież czekać aż spokojna mowa batalionów robotniczych zmieni się na okrzyk wojenny, a proletaryat austryacki zacznie z Wami po belgijsku rozmawiać?“

W czerwcu 1895 r. referent podkomisyi dla reformy p. Rutowski, poseł z Tarnowa, wnosi projekt, który dodaje V kuryę, dzieli ją na 2 poddziały: miejską i wiejską. Miejska, robotnicza, wybiera z pośród ubezpieczonych w kasach chorych przez okres 2 letni 13 posłów (Galicya i Bukowina 1 posła!), gminy wiejskie wybierają 34 posłów przy zniżonym cenzusie. Z robotników, ubezpieczonych w kasach chorych w liczbie 1 700.000 projekt nadaje prawo głosu tylko 700 tysiącom. W obydwóch działach wybory pośrednie. Projekt rozdziela stanowo 2 grupy ludzi w podziałach kuryi V. Monstrualne jest jedno obok drugiego postanowienia w referacie rodaka. Nie wiedzieć, czy się śmiać, czy oburzać na taki ogrom perfidyi koalicyjnej.

Projekt upadł razem z ministerstwem koalicyjnem dzięki polityce obstrukcyjnej stronnictw opozycyjnych, zwłaszcza młodoczechów.

Kilkumiesięczne ministeryum tymczasowe urzędnicze Kielmansega zbiera dalsze materyały do reformy wyborczej p. K. Badeniego, który obejmuje rządy w październiku 1895, a mimo przyrzeczeń solennych przedkłada reformę w lutym 1896 r. dopiero.

Reformę tę najlepiej charakteryzuje stańczykowski, a więc uprawniony krakowski „Czas“. Zżymając się obłudnie nad jej postępowością, pisze: „Tak zatem projekt hr Badeniego przedstawia się nam jako tanie opłacenie się stosunkom, wytworzonym za poprzednich rządów, *oraz wymaganiom czasu, a nawet jako najtańsze opłacenie*“.

Wyborców wedle projektu p. Badeniego przybywa w Austryi 3.601.000. Liczba posłów zwiększa się o 72, izba liczyć będzie 425 posłów. Ustawa (już sankcyonowana przez cesarza) tworzy V kuryę, składającą się z okręgów wyborczych czysto miejskich i miejsko - wiejskich. W okręgach wyborczych miejskich i niektórych mieszanych (Lwów, Kraków, Graz) wybory odbywają się tajnie i bezpośrednio; w okręgach innych pośrednio, tj. 500 uprawnionych do wyborów (prawyborców) wybiera ustnie jednego wyborcę, ci zaś głosują na posła kartkami. Przy uchwalaniu tajności głosowania na posła — koło polskie było nieobecne (zbyt było pewne reakcyjności parlamentu) i z tego powodu tylko przeszedł wniosek tajności głosowania na posła. P. Badeni załamał ręce i zawołał do posłów galicyjskich: „Coście mi narobili?“

Uprawnionym do głosowania jest każdy obywatel państwa po 24 roku życia, który mieszka w gminie głosowania najmniej 6 miesięcy i nie jest służącym, żyjącym w wspólności domowej ze swoim służbodawcą. Wybory są powszechne w tej kuryi, tj. każdy głosujący w poprzednich 4-ch kuryach głosuje jeszcze i w V-ej.

* * *

IV

Całą zaletą reformy p. Badeniego jest połączenie gmin wiejskich z miejskiemi. P. Badeni podobną geometryą wyborczą chciał paraliżować ruch miejskich, zorganizowanych robotników. Chybił. Tę chybę przewidywali klerykali - antysemici. Zacierali ręce z powodu niej soc. - demokraci. P. Badeni chciał koniecznie salwować mandaty dla swych ludzi w Galicyi i zbyt pewny był przewagi żandarmów i starostów, aby miał się obawiać wyborów posłów z nowych szeregów. Tymczasem już dziś (połowa grudnia 1896) liczą w kole polskiem, że na 15 posłów V kuryi w Galicyi wyjdzie 8 nieprzyjaznych rządowi w samej zachodniej Galicyi! W morzu chłopskich głosów chciał zatopić głosy tych, których wysiłkiem reforma wyborcza weszła na porządek dzienny i przeszła — choć wstrętnie zbękarcona. Ale i chłopskie morze pochłonąć może nie jedną szlachecko-starościńską łódkę z mandatem, na który się liczyło jak na dwa asy.

Słowem, myśl i broń, ukryta w projekcie galicyjsko-austryackiego hrabiego, zwrócić się może przeciw niemu. Przegrywki do tego aktu tragikomedyi szlacheckiej są dane w wyborach posłów chłopskich do sejmu 1895 i w wyborach do rad powiatowych w lecie tego roku. Nie mówiąc, że są one zarazem przegrywką do wyborów z kuryi IV włościańskiej, w której dotychczas wybierano przeważnie szlachciców.

Jak się przedstawia zadanie dla naszej partyi zorganizowanej wobec wyborów wiosennych 1897?

Na wieś! Na wieś! hasło dominujące! Towarzysze krakowscy zrozumieli doniosłość tego hasła, zakładając w październiku 1896 pismo dla chłopów przeznaczone: „Prawo ludu“. Jedyna szkoda, że się to nie stało tuż po poruszeniu sprawy chłopskiej na zjazdach galicyjskich 1894 we Lwowie i 1895 w Now. Sączu.

„Prawo ludu“ posiada liczbę prenumeratorów około 600. Zważywszy, że istniały znacznie dawniejsze pisma ks. Stojałowskiego „Wieniec“, „Pszczółka“, tudzież męża pani M. Wysłouchowej „Przyjaciel ludu“ (wszystkie dla „ludu wiejskiego“) — przyjść musimy

do przekonania, iż postęp „Prawa Ludu“ jest znaczny. Rzecz znamienna, iż pismo w uczciwym duchu radykalnym pisane nawet w szeregach ultrakonserwatystów, za jakich miano dotychczas chłopów, chętniej jest czytane aniżeli mdłe, chodzące koło szlachty w berlaczach i na końcach palców.

„Prawo ludu“ w programowym artykule porównało żądania swoje z „programem“ rzeszowskim ludowców, co znacznie przyćmiło blask demokratyzmu ludowców, a ich samych nabawiło żółtaczki, z której wylizać się starają wylewem żółci na zgromadzeniach ludowych i pisaniem zjadliwych artykułów w „Przyjacielu ludu“.

„Prawo ludu“ i kierunek przezeń reprezentowany nie znajdują przeciwnika w ks. Stojałowskim, najzdolniejszym agitatorze wśród chłopów polskich w Galicyi. Owszem ks. S odnosi się sympatycznie do pisemka i zaleca je swoim czytelnikom. Zaleca również chłopom w swych dwutygodnikach popieranie kandydatur socyalistycznych w kuryi V. Kandydatury nasze zupełnie otwarcie zwalcza stronnictwo ludowców pp. Lewakowskich, Rewakowiczów, Stapińskich i S-ki w okręgach mazurskich Zachodniej Galicyi, zaś we Wschodniej — wchodzi ono w sojusz z narodowcami austryacko-rusińskimi, aby nie dopuścić do wyboru posła naszego z miast nawet, złączonych z chłopskimi okręgami. Narodowcy austryacko-rusińscy z popami na czele zwalczać nas będą we Wschodniej Galicyi. Stosunki nasze z radykałami rusińskimi, stojącymi na gruncie naukowego socyalizmu, są przyjazne, a chociaż w sprawie kandydatur niema jeszcze całkowitego porozumienia, sądzimy, że do czasu wyborów ułożą się rzeczy z pożytkiem dla obu stron. Gdyż o ile w miastach organizacye nasze rozporządzają głosami, o tyle w wielu okręgach wyborczych V kuryi na wsi (połączonej z miastem) wpływ posiadają radykali rusińscy.

Tak stoją rzeczy z ludem wiejskim. W miastach gotowi jesteśmy dziś stanąć do urny wyborczej. Zgromadzenia publiczne, zgromadzenia w stowarzyszeniach zawodowych, komitety zawiązane w lipcu b. r. przygotowały akcyę i czekamy spokojnie hasła: do głosowania!

Wszystkie organizacye miejskie mają w ręku bloczki do zbierania funduszu wyborczego. . tylko jedna drobnostka — na 6 milionów mieszkańców w Galicyi przynajmniej 5 milionów jest nędzarzy, przymierających głodem. Jak postępują wkładki — dopowiedzieć sobie możecie, biorąc w rachubę jeszcze bezrobocie zimowe.

Jeśli do lutego (początku) nie będziemy w posiadaniu odpowiednich sum możemy się narazić na eksperyment — może nawet i smutny i utopić mniejsze fundusze tak, jak się je topi w małem przedsiębiorstwie.

Podróże agitacyjne po wsiach z większych centrów (Kraków, Lwów) a nawet z mniejszych miast są rzeczą kosztowną, nie licząc kontragitacyi za pomocą przekupstwa i więzień, dla naszych agitatorów otworem stojących.

Ryzyko jest wprawdzie wielkie, lecz warte podjęcia.

Wykorzystać musimy bicz na nas przygotowany, połączenie okręgów sądowych wiejskich z miejskimi. Hasła nasze ponieść musimy wśród chłopów pod osłoną agitacyi wyborczej, wolnej na zgromadzeniach od nadzoru starościńskich komisarzy i żandarmów. Sposobność taka nadarzać się będzie zaledwie co 6 lat (taki okres wyborczy) i nie wolno nam uronić ani jednej chwilki, ani jednej sposobności. Zadanie i łatwe i trudne jednocześnie. Trudne z powodu braku środków jedynie.

Wybory odbywać się będą zwykłą koleją t. j. poczynając od V kuryi ku I. Jest to również modła dla pp. szlachciców wymyślona, która im pozwala po porażce w niższych regionach ratować się w kuryach wyższych, dla nich stworzonych. Szczury okrętowe giną na szczycie masztów przy tonięciu okrętów! Dlatego posiadacze wyższych kuryi nie wyznaczają naprzód swych kandydatów, bo po przegranych bataliach — w kuryi chłopskiej zwłaszcza — muszą pomieścić u siebie, we własnej gospodzie, „rozbitków“ wyborczych. Skoro przy wyborach w V kuryi powszechnego głosowania spostrzeżemy, że dostateczną ilość głosów otrzymaliśmy z kuryi IV lub III zmuszeni będziemy postawić i w tych kuryach swych kandydatów.

Jest to ewentualność, którą pod rozwagę bierzemy i która zdwojonych wysiłków z naszej strony wymagałaby. Radzibyśmy znów w takim wypadku — zdradziecko połączony system votów pluralnych belgijskich z kastowością wyborów kuryalnych austryackich wykorzystać — wbrew pobożnym intencyom p. Badeniego — i zbadawszy teren na V kuryi pokusić się o kurye chłopskie i mieszczańskie. Z tą ewentualnością, o ile dzisiaj sądzić już można, spotkamy się w kilku okręgach wyborczych.

Każdy jednak projekt, każda myśl nowa upornie wraca do warunku: środki materyalne.

Kandydaci nasi na V kuryę są w okręgach, gdzie jest prawdopodobieństwo przeforsowania większe — wybrani.

Listy wyborcze w urzędach sporządzone, czekamy komendy naprzód, t. j. rozpisania wyborów, co zapewne w styczniu lub z początkiem lutego nastąpi. Szykujemy siły do walki, którą po raz pierwszy poprowadzić mamy. Wolne i przymusowe stawarzyszenia robotnicze, doświadczenie zebrane na obcych, przykłady zebrane podczas walk wyborczych zagranicą przez naszych tow. prowadzonych zapoznały nas z tym rodzajem zapasów. Przypuszczać sobie pozwalamy, że techniczna strona chromać nie będzie. Wzniosłość, prawda, siła naszych idei musi jednak w pierwszym rzędzie zrobić swoje — tego pewni jesteśmy.

Zapału nam nie brak, aby ponieść sztandar nasz czerwony tam — gdzie szelestu jego fałdów się obawiano dotychczas lub przed nim nieświadomych przestrzegano jak przed upiorem.

Zrobimy co do nas, jako do armii proletaryackiej — należy. Wytężymy każdy nasz muskuł i ostatnią odrobinę energii, bo głęboko przekonani jesteśmy o prawdzie zawartej w odezwie delegacyi polskiej z kongresu międzynarodowego londyńskiego 1896 r. do Towarzyszów i Towarzyszek wszystkich trzech zaborów:

„Zwycięstwo partyi socyalistycznej w Galicyi będzie zarazem naszem zwycięstwem; zdobycie bodaj jednej trybuny parlamentarnej w Europie da wolność słowa całemu proletaryatowi polskiemu“.

Do Towarzyszy i Towarzyszek mieszkających po za słupami granicznymi galicyjskimi — należy reszta zadania!

ik.

ZE ŚWIATA

Francya

Dnia 3 stycznia odbyły się we Francyi wybory do senatu.

Senat odgrywa, jak już naszym czytelnikom wiadomo, w konstytucyi francuskiej znaczną rolę. Bez jego zgody żadne prawo, choćby kilkakrotnie uchwalone przez izbę deputowanych, nie może wejść w życie.

Swą stanowczą opozycyą zmusił on gabinet radykalny do ustąpienia, przez co wysunęła się na porządek dzienny i stała się palącą sprawa rewizyi konstytucyi i ograniczenia władzy senatu — według jednych — a zupełnego zniesienia go według innych.

Partya radykalna z Leonem Bourgeois na czele obrała taktykę następującą: obierać na senatorów radykalistów, aby w końcu wytworzyć w senacie większość radykalną, która by się na rewizyę zgodziła. Z drugiej strony, socyaliści, przynajmniej część ich, w tym roku po raz pierwszy brali też udział w wyborach do senatu. Allemaniści i blankiści trzymali się taktyki abstynencyi, negacyi senatu przez zupełne powstrzymanie się od głosowania przy wyborach. Natomiast guesdyści na ostatnim swym zjeździe uznali, zarówno jak „niezależni" (odłam „Petite République"), że senat jest równie burżuazyjną instytucyą, jak izba deputowanych, że jeśli taktyka abstynencyi jest zła względem izby, to jest złą i względem senatu, że wybory do senatu są również sposobnością do propagandy, jak wybory do izby i że wreszcie stanowią one również środek wywierania wpływu na układ partyi i rozwój życia politycznego, na rewolucyonizowanie instytucyi.

Wpływ ten jednak może być bardzo pośredni jedynie. Sposób wybierania senatu jest taki, że prądy opinii publicznej są znakomicie przesiane, zanim dosięgną panów senatorów w ich kurulnych fotelach w pałacu Luksemburskim. Wyborcami są: w każdym departamencie deputowani, radcy departamentalni (wybierani przez głosowanie powszechne), oraz pewna ilość delegatów mianowanych przez rady miejskie i gminne. Są to więc wyborcy w części drugiego stopnia, a w większej części trzeciego. Przy tem co 3 lata wybierana jest tylko trzecia część senatorów, tak że mandat każdego trwa lat 9. Raz wybrany, przez lat 9 nie potrzebuje troszczyć się o to, czy jest w zgodzie z nastrojem swych wyborców!

Socyaliści nie mogli więc marzyć o wpływie na wybory do senatu, dopóki nie mieli swych przedstawicieli w radach gminnych. W maju r. z. zdobyli ich znaczną liczbę; to też w r. b. na początek w 8 departamentach na 36, w których odbywały się wybory, postawili swoich kandydatów. Oczywiście, nigdzie im się nie udało przeprowadzić swoich; w ściślejszem głosowaniu tu i owdzie przeprowadzili radykała przeciw oportuniście. Najwięcej głosów na nich padło w Lille i w Marsylii, tu kandydatem był Alfred Giard, znakomity uczony, przyrodnik, profesor Sorbony paryskiej; tam dr. Flaissières, mer Marsylii. Ogółem padło na socyalistów głosów około 800 na 28.000 głosujących, czyli mniej niż 3%; w Lille (dep. północny, fabryczny) — blisko 10%. Ponieważ ciało wyborcze do senatu składa się z przedstawicieli klasy bogatej i średniej, więc cyfry te są miarą wpływu na nie klasy robotniczej, stopnia przenikania socyalizmu do klas nie-robotniczych.

Jedyną i znaczną — satysfakcyą moralną dla socyalistów jest to, że b. minister spraw wewnętrznych, słynny Constans, jeden z najbezczelniejszych plutokratów trzeciej republiki, ten sam, który kazał strzelać do robotników podczas pierwszego święta majowego w Fourmies przepadł w swym okręgu wyborczym w Tuluzie, przekreskowany przez skrajnych radykałów, którzy tam siedzą w radzie miejskiej. Los jego podzielił Hébrard, nacz.-red. półurzędowego „Temps" znany głównie z $1\frac{1}{2}$-milionowej łapówki, którą wziął od kompanii panamskiej.

Zresztą, na ogólną liczbę 97 miejsc wybrano:

monarchistów . .	12,	stracili	8 miejsc
oportunistów . .	66,	zyskali	5 „
radykałów . . .	16,	„	6 „
rad.-socyalistów .	3,	„	2 „

Nowy senat składać się będzie z 29 monarchistów, 223 oportunistów, 42 radykałów i 3 radykałów-socyalistów.

Z punktu widzenia tedy demokratyzacyi konstytucyi zbliżenia chwili jej rewizyi, rezultat żaden. Przeciwnicy rewizyi zostają w senacie w ogromnej większości, zmniejszonej wszystkiego o 8 głosów. Sami bardziej czerwoni między radykałami (jak Naquet, Goblet) stwierdzają, że gdyby rewizya senatu miała nastąpić dopiero wtedy, gdy większość senatu będzie za nią, to musianoby na nią czekać 30 lat — okres zupełnie nieprawdopodobny. Senat ustąpi w chwili jakiegoś starcia z izbą deputowanych, pod parciem opinii i zostanie wtedy albo ograniczony, albo zmieniony, zależnie od stopnia siły, do jakiego dojdzie wtedy partya socyalistyczna. *w.*

* * *

Belgia

Bruksela w grudniu.

Ponieważ ostatni *list z Belgii* do Przedświtu datowany był jeszcze z marca, zmuszony więc jestem, by dać dokładny obraz ruchu społecznego w Belgii, powrócić do faktów z przed paru miesięcy i rozpocząć od scharakteryzowania lipcowych wyborów do Izby. Robię to tem chętniej, iż ostatnie wybory, tak co do ogólnego charakteru ich rezultatów jak i dla mnóstwa wysoce charakterystycznych szczegółów, odbijają wiernie ewolucyę polityczną świata mieszczańskiego i potwierdzają wszystkie przepowiednie socyalistów co do koniecznych objawów tej ewolucyi.

Lipcowe wybory były drugimi od czasu zaprowadzenia w Belgii głosowania powszechnego, lecz skażonego krotnością głosów, t. zw. głosowania *uogólnionego.* Według prawa wyborczego posłowie wybierani są na 4 lata, wybory odbywają się jednak nie co 4 lata w całym kraju, lecz co 2 lata połowa Belgii poddaje nowemu głosowaniu połowę posłów do parlamentu. System ten ma tę dobrą stronę, że partye polityczne mogą łatwiej ponosić koszty i prowadzić agitacyę w połowie kraju, niż w całym kraju odrazu; — to też partya robotnicza skorzystała z tej okoliczności i zześrodkowała wszystkie swoje siły agitacyjne na okręgi, w których odbywały się wybory. Dziwnym trafem, wszyscy posłowie soc. — z wyjątkiem jednego — wybrani byli w tej połowie kraju, w której wybory odbędą się dopiero za 2 lata. Jest to walońska — zbliżona do francuskiej — część Belgii, w której głównem zajęciem mieszkańców jest górnictwo, i właśnie górnicy i robotnicy fabryczni posłali do Izby socyalistów. Druga zaś część kraju, flamandzka o ludności przeważnie rolniczej, pozostającej dotychczas pod przeważającym wpływem kleru, wybrała była, w r. 1894, prawie wyłącznie posłów rządowych, t. j. należących do stronnictwa katolicko-klerykalnego oraz paru t. zw. demokratów chrześciańskich (o których niżej); liberałów wybrano zaledwie kilku. W tej to części Belgii odbyły się wybory w lipcu r. b.

Przed dwoma laty Partya Robotnicza nie prowadziła w tych okręgach prawie wcale agitacyi wyborczej i w paru tylko postawiła swoich kandydatów. Należało sobie to powetować w r. b. Od maja już rozpoczęto agitacyę i propagandę i prowadzono ją z coraz bardziej rosnącą energią aż do dnia wyborów. Głównym celem agitacyi było pozyskanie ludności rolniczej. Z początku — co niedziela, — później i w dni powszednie udawali się masami agitatorzy z miast na wieś i, krytykując przed chłopami postępowanie rządu oraz programy innych partyi, rozwijali program minimalny Partyi Rob. i ogólne zasady socyalizmu. Zrazu szło im dosyć ciężko; z niejednej wsi podburzeni

przez klechów chłopi wypędzili „bezbożnych socyalistów, co chcą, żeby ziemię i wszystko podzielić na tyle kawałków wielu jest ludzi, żeby nie było kościoła ani boga i żeby mężczyzni i kobiety byli tak, jak psy (autentyczne)“; w niejednej wsi podmówione przez jezuitów kobiety urządzały na wiecach socyalistycznych kocią muzykę za pomocą naczyń kuchennych, swych własnych gardeł itp. — powoli jednak zaczęli chłopi przysłuchiwać się mowom socyalistów, przyznawać im naprzód w duchu a później i głośno racyę i myśl socyalistyczna przenikała do coraz liczniejszych czaszek chłopskich. Głównym argumentem w agitacyi wiejskiej była krytyka postępowania rządu w ciągu ostatnich dwóch lat, który przez swoje zapędy protekcyonistyczne, mające niby na celu uśmierzenie kryzysu rolnego, działał jedynie na korzyść wielkich właścicieli a na szkodę drobnych. Wykład zasad socyalizmu zajął w mowach agitacyjnych stosunkowo zbyt małe miejsce — co jest zresztą prawie zawsze słabą stroną agitacyi przedwyborczej.

Oprócz partyi klerykalno-reakcyjnej, rządowej, zwalczać partya rob. musiała na wsi t. zw. demokracyę chrześciańską, frakcyę partyi katolickiej. Kiedy przed paru laty partya ta wystąpiła na arenę polityczną, zdawało się, że odegra ona w ruchu społecznym ważną bardzo rolę, że pod sztandarem szczerej demokracyi rozbudzi ona do życia śpiące masy chłopskie, nie dostępne podówczas, z powodu swej religijności, dla socyalistów. Opierając się na zasadach wypowiedzianych ostrożnie bardzo i umiarkowanie w Encyklice *Rerum Novarum*, posuwając się jednak w krytyce dzisiejszego ustroju i polityki klas posiadających znacznie dalej, uderzała demokracya chrześc. często w ton nawet rewolucyjno-społeczny i budziła ducha niezadowolenia śród ludu. Podczas wyborów r. 94 go postawiła ona kandydatów *przeciwko* katolickim zachowawcom i przeprowadziła paru z nich, między innymi ks. Daens'a. W Izbie atoli panowie posłowie demokracyi chrześc. przysunęli się odrazu do prawicy rządowej; jeden ks. Daens zachował stanowisko niezależne, i pierwsze jego mowy — przerywane często oklaskami skrajnej lewicy — zgodne były z duchem początkowej jego agitacyi; za to katolicka większość obrzucała go błotem przy każdej sposobności, lżyła go, oskarżała o zdradę kościoła, wyrzucała mu, jako zbrodnię, oklaski socyalistów itd. Ks. Daens nie miał odwagi ostatecznie zerwać z nimi. Nagle, śród najpilniejszej roboty parlamentarnej, papież wzywa ks. Daens'a do Rzymu. Tutaj, nie dopuszcza go nawet Leon XIII przed swoje oblicze, lecz każe z nim rozmawiać jednemu z kardynałów. Co mu ów kardynał powiedział, — nie powtórzył nasz ksiądz nikomu, — fakt jednak pozostaje faktem, że powrócił on z Rzymu — „w kagańcu“. Od tego czasu ucichł on jakoś, ucichli też lub zniżyli zupełnie głos i inni dowódzcy dem. chrześc. Nie zasnął jednak zbudzony do nowego życia lud flamandzki, i skorzystali z tego przebudzenia socyaliści, prowadząc dalej energicznie i wytrwale pracę śród ludu. „Jeżeli przychodzimy do wsi jakiej po raz pierwszy“, mówił mi jeden z propagandystów wiejskich, „i przyjmują nas dosyć życzliwie, to znak, że przeszli już tędy dem. chrześc“.

Oprócz wsi i drobnych miast tegoroczna połowa okręgów wyborczych obejmowała dwa wielkie miasta: Antwerpię i Brukselę. I tutaj agitacyę prowadzono wytrwale i energicznie. W Brukseli partya rob. walczyła wspólnie z radykalną na podstawie programu minimalnego partyi socyalistycznej; zwalczano tutaj, prócz scharakteryzowanych już partyi klerykalno-rządowej i słabej dem. chrześc. (która nb. zawarła sojusz z poprzednią), partyę liberalno-umiarkowaną oraz drobnomieszczańsko-handlową. Pierwsza, broniąca wolnej konkurencyi i przeciwna interwencyi państwa w dziedzinie ekonomicznej, nie miała nigdy miru śród klas pracujących; druga walczyła głównie przeciwko towarzystwom współdzielczym, tak znakomicie przez socyalistów wyzyskiwanym dla sprawy.

Pierwsze wybory dały w niektórych tylko okręgach bezwzględną większość jednej z partyi; dopiero wybory ściślejsze ostatecznie sprawę zadecydowały. Rezultaty ostateczne były bardzo ciekawe i pouczające. Partya robotnicza zyskała w porównaniu z r. 1894-ym około 100.000 nowych głosów. Pomimo to z powodu sztucznie ugrupowanych granic okręgów wyborczych nie wprowadziła ona ani jednego nowego posła. Tow. Defnet'a wybrano powtórnie w Namur. Partya klerykalna natomiast, która straciła kilkanaście tysięcy głosów, zyskała kilkunastu nowych posłów. Liberali stracili i głosy i tych paru posłów, którzy im pozostali.

Fakt niezmiernie charakterystyczny: przy wyborach ściślejszych, gdy należało wybrać pomiędzy radyko-socyalistami a klerykałami, liberali, którzy przez kilkadziesiąt lat żyli jedynie z walki przeciwko klerykałom, — dziś ze strachu przed socyalistami rzucili się w objęcia klechów i jezuitów i głosowali za nimi. Był to oddawna już przez socyalistów przepowiadany alians kas ogniotrwałych przeciw ludowi pracującemu. Wraz z angielskim, austryackim i francuskim umarł i liberalizm belgijski — pozostało tylko jedno wielkie burżuazyjno-reakcyjne stronnictwo, identyczne we wszystkich tych krajach. Jak widzimy, „wielkie zwycięstwo katolików“ tak otrąbiane przez rz.-katolic. prasę jest w zupełności fikcyjnem, jedynem stronnictwem, które w wyborach ostatnich prawdziwe odniosło zwycięstwo, jest stronnictwo socyalistyczne.

Pomimo tak wspaniałych rezultatów wyborów, zrozumieli towarzysze belgijscy, że nie należy bynajmniej zasypiać na laurach, lecz że teraz dopiero zaczyna się właściwa praca propagandystyczna i organizacyjna śród świeżo pozyskanych żywiołów. Należy rozpoczęty ruch pogłębić i utrwalić; wielu oddało swoje głosy partyi rob., bo widziało w niej jedyną rzetelnie opozycyjną partyę; wielu w ogniu walki wyborczej pozyskanych prozelitów nie przejęło się dostatecznie myślą i zasadami socyalizmu — należy ich uświadomić i zorganizować. W tym też kierunku rozpoczęła partya natychmiast po wyborach wytrwałą i żmudną pracę. Głównie zajęto się ludnością wiejską i organizacyą robotników wiejskich. Idzie o to, aby zamiast dotychczasowych agitatorów *na* wsi wyrobić cały szereg agitatorów *ze* wsi, z pomiędzy chłopów, znających dokładnie warunki życiowe i psychologię swych towarzyszy pracy. Należy także zebrać i opracować systematycznie dane o stosunkach ekonomicznych wiejskich, stosunkach tak powikłanych i tak różnych w rozmaitych okręgach. Ta ostatnia praca została już rozpoczętą za inicyatywą i pod kierunkiem tow. Vandervelde'a; rozesłano kwestyonaryusz i codziennie napływają wyczerpujące odpowiedzi ze wszystkich stron kraju. Nie omieszkam zawiadomić czytelników Przedświtu o rezultatach tej ważnej i ciekawej pracy, tembardziej że agitacya wiejska stoi teraz na porządku dziennym we wszystkich 3-ch dzielnicach Polski.

Wkrótce po ukończeniu kampanii wyborczej stolica Belgii była widownią nie mniej ważnej dla klasy robotniczej walki ekonomicznej: mówimy o przeszło trzy miesiące trwającym powszechnym strejku stolarzy brukselskich. Przez dwanaście długich tygodni dwa tysiące przeszło robotników stolarskich walczyło o podniesienie płacy i skrócenie dnia roboczego.

Ostatni wielki strejk stolarzy w Brukseli miał miejsce w r. 1871-ym bezpośrednio po wojnie francusko-niemieckiej, i pociągnął za sobą znaczne polepszenie płacy i warunków pracy robotników. Powoli jednak robotnicy zobojętnieli na swe interesy zawodowe, li-

czba członków związku fachowego nie wzrastała bynajmniej, a i ci, co doń należeli, zaniedbywali swe względem organizacyi obowiązki. Równolegle z tem spadał poziom płacy roboczej i z 48 — 50 centimów, jakie płacono za godzinę po r. 1871, spadła płaca ostatnio do 40, 38 i 35 cnt. Płaca taka nie wystarczała na opędzenie potrzeb życiowych przy wysokich cenach stołecznych; nie odpowiadała też ona trudnościom rzemiosła stolarskiego, które przy dzisiejszych wymaganiach potrzebuje długoletniej nauki i znacznych kosztów na zakup narzędzi (około 400 fr.)*). Wobec kwitnącego stanu, w jakim znajduje się przemysł drzewny, i lepszych jeszcze widoków na przyszłość, postanowili członkowie związku stolarzy rozpocząć kampanię o lepsze warunki pracy.

Zrazu miano nadzieję, że przy solidarnem wystąpieniu robotników, wobec oczywistej słuszności ich żądań, które przy wysokich dochodach majstrów — fabrykantów z łatwością mogły znaleść zadośćuczynienie, — ci ostatni ustąpią dobrowolnie i nie zmuszą robotników do wypowiedzenia strejku. Jako żądania robotników postawił związek: 10-ciogodzinny maksymalny dzień pracy i minimum płacy 50 cnt. za godzinę. Wezwani do wypowiedzenia się w tej kwestyi robotnicy, należący do stowarzyszenia chrześciańskiej dem., potwierdzili te żądania i wspólnie wysłano delegacyę do zakomunikowania ich majstrom. Wielu drobnych majstrów zgodziło się na te warunki; paru jednak wielkich fabrykantów, zatrudniających po paruset robotników, odmówiło stanowczo. Delegaci robotniczy zwołali ogólny wiec stolarzy, by im zakomunikować wyniki pertraktacyi z majstrami. Na wieść o kategorycznej odmowie z ich strony wybuch oburzenia wstrząsnął robotniczą masą. Wtem ktoś krzyknął „Vive la grève! Niech żyje strejk!“ i po chwili dwa tysiące piersi zlewało okrzyk ten w jedno potężne hasło bojowe. Komitet robotniczy atoli, zdając sobie sprawę z ogromnej doniosłości strejku i obawiając się, aby wypowiedzenie go nie postanowione zostało pod wpływem oburzenia, wywołanego wrażeniem odmowy majstrów, postanowił zawiesić posiedzenie i ostateczne uchwalenie strejku odłożyć do następnego zebrania przedstawicieli każdego warsztatu. I to zebranie wypowiedziało się jednogłośnie za natychmiastowym strejkiem powszechnym. Na drugi dzień wszystkie warsztaty były puste.

Charakterystycznem jest, że t. zw. inteligenci z partyi trzymali się zupełnie na uboczu i zalecali przeciwnie robotnikom wielką ostrożność: tow. Vandervelde, wezwany przez komitet strejkowy do zabrania głosu na wiecu, wymówił się, podając za powód, że nie może wypowiadać się w kwestyi dotyczącej bezpośrednich interesów materyalnych robotników i nie może doradzać lub odradzać taktykę, której złe lub dobre skutki spadłyby na kark robotników.

Na oznajmienie wielkich majstrów, że walka konkurencyjna itd. nie pozwala im podwyższyć płacy więcej niż o 2½ cnt. na godzinę, robotnicy odpowiedzieli śmiechem. Argumenty majstrów o prowincyonalnej i zagranicznej — szczególnie szwedzkiej — konkurencyi zbito cyframi. Towarzysze stolarscy ze Szwecyi przysłali list otwarty, w którym udowodnili niesłuszność twierdzeń majstrów brukselskich. Po kilkunastu dniach już liczba członków związku stolarskiego wzrosła z 200 do blisko 2.000. Z całego kraju napływały datki. Wielkie socyalistyczne towarzystwa współdzielcze jak „Maison du Peuple“, „Vooruit“ itd. przysyłały stale po 1.000 fr. tygodniowo, prócz wsparcia w chlebie. Podobnież robiły wszystkie stowarzyszenia robotnicze całej Belgii. Pieniądze te rozdzielano *wszystkim strejkującym bez wyjątku*, należącym lub nie do organizacyi, bez różnicy przekonań politycznych. Płacono zrazu po 14 fr. tygodniowo, później więcej jeszcze. W ciągu trzech miesięcy wypłacono w ten sposób przeszło *dwakroć sto tysięcy franków*.

Charakterystycznem jest, że demokratyczno-chrześciańska organizacya, wezwana do niesienia pomocy strejkującym, postanowiła wydawać codziennie chleb jedynie tym z biorących udział w strejku, którzy byli członkami jej organizacyi. Z zagranicy nawet napływały znaczne datki, a między innymi angielskie trades-uniony przysyłały przeszło 25.000 fr.!

Upłynęły trzy miesiące — strejk rozpoczął się 2 go sierpnia — a sytuacya pozostawała zawsze niezmieniona. Dużo majstrów, zwłaszcza drobniejszych, którym względnie skromne zasoby pieniężne nie pozwalały na tak długą walkę z robotnikami, zgadzało się już w duszy na warunki podawane przez robotników, ale pod naciskiem wielkich majstrów kapitalistów dla „solidarności zawodowej“ z nimi zmuszeni byli nadal zostawić zamkniętymi swe warsztaty. Wielcy majstrowie tymczasem nadrukowali ogłoszeń po wszystkich gazetach burżuazyjnych i niektórych *demokratyczno-chrześciańskich*, jako że „poszukuje się robotników“, powysyłali na prowincyę i zagranicę — patryoci! — agentów, aby werbować nieświadomych robotników, którzy by przyszli kopać dołki pod walczącymi braćmi. Robotnicy prowadzili na swoją rękę kontr-agitacyę przeciwko temu werbowaniu, co im się też znakomicie udało: fabrykanci, pomimo wielkich kosztów, jakie na to łożyli nie znaleźli prawie wcale rąk roboczych. Zaznaczyć należy, że ofiarowywali oni tym, co by chcieli u nich pracować, wyższą płacę nad tę, o którą walczyli strejkujący, bo 55 do 60 ct. za godzinę. Używali oni wszelkich możliwych środków, by złamać energię robotników strejkujących, tak np. pewnego piątku ogłosili, że ci, co nie wrócą do roboty w poniedziałek (na dawnych, rozumie się, warunkach) mają zabrać pudła swe z narzędziami. Liczyli na to, że w ostatecznej chwili nie zdobędą się robotnicy na dosyć siły woli, by zabrać narzędzia swoje z miejsca, na którem niektórzy przez lat 20 i więcej pracowali. Omylili się jednak. W poniedziałek od rana do popołudnia ciągnął się przez ulicę, gdzie znajdowała się wzmiankowana fabryka, długi sznur ręcznych wózków z pudłami narzędzi stolarskich; złożono je tymczasowo w „Maison du Peuple“ (Domu ludowym).

Nadszedł listopad; zbliżała się zima, pomoc od towarzyszy, których wydatki też z nadejściem zimy wzrastały, nie mogła trwać nieograniczenie, a przynajmniej utrzymać się na tak wysokim poziomie jak dotychczas; prócz tego znajdowali się teraz nieuświadomieni włościanie, którzy, przy braku pracy na wsi, dawali się nakłonić do przyjęcia pracy, jako stolarze w Brukseli pomimo niedostatecznych kwalifikacyi zawodowych. Wszystko to nie mogło wpłynąć dodatnio na podtrzymanie energii strejkujących, w połowie listopada postanowiono, małą większością głosów, powrócić do pracy. Warto zaznaczyć, jakie stanowisko zajęli inni robotnicy i agitatorzy polityczni partyi wobec ewentualności rozwiązania strejku. „Bracia! — powiedział delegat Vooruit'u gandawskiego, przywożąc tygodniową składkę w sumie 1.000 fr. „nie chcemy wywierać na was żadnego nacisku w tym lub przeciwnym kierunku: rozważcie sumiennie wasz interes zawodowy i według tego postanówcie, co wam dalej robić należy. Jeżeli postanowicie wrócić do pracy, to my, którzy pomagając wam spełnialiśmy tylko święty obowiązek solidarności, nie weźmiemy wam za złe zaprzestania

*) Prócz tego zauważyć należy, że we wszystkich innych miastach stołecznych płaca jest znacznie wyższa, niż w Brukseli: w samej rzeczy w Paryżu płaci się 70 — 80 cnt. godzinę, w Londynie 1 fr., w New-Yorku 2 fr., we Wiedniu 60 cnt., w Amsterdamie i Rotterdamie 50 — 55 cnt., w Berlinie od ostatniego strejku 70 — 75 cnt.

walki. Jeżeli jednak postanowicie strejkować dalej, to aż do końca liczyć możecie na pomoc z naszej strony".

Wiadomość o rozwiązaniu strejku bez przystania fabrykantów na żądania robotników, sprawiła na wielu towarzyszach z partyi dosyć przygnębiające wrażenie. Zdawało się, że porażka ta zniechęci robotników do walki ekonomicznej, że ucierpi na tem organizacya i cały ruch robotniczy. Tymczasem stało się wprost przeciwnie. Robotnicy zrozumieli, że główną przyczyną ich porażki była niedostateczna organizacya fachowa i zrozumieli, że należy przyzwyczaić majstrów do liczenia się stale z silnym związkiem zawodowym i że po dłuższem dopiero wżyciu się w formy organizacyjne, nabędą robotnicy dostatecznej siły do walki i owego zmysłu strategicznego, który pozwala robotnikom wypowiadać walkę właśnie w chwili, kiedy pewni być mogą zwycięztwa. Zniechęcenie do strejków, które teoretycy wysnuwają ostatnimi czasy często ze statystyk angielskich i amerykańskich, nie istnieje dotychczas bynajmniej wśród robotników; nie istniało również wśród stolarzy brukselskich nazajutrz po nieudaniu się ich wielkiego, trzymiesięcznego strejku.

Zauważyć należy, że chociaż fabrykanci na pozór nie zgodzili się na żądania robotników, to jednak faktycznie podnieśli oni płacę we wszystkich warsztatach, w wielu do poziomu, żądanego przez robotników. W rezultacie więc, mimo pozornej porażki, jeśli przy tem wziąć pod uwagę znakomity rozwój ruchu zawodowego śród stolarzy, przyznać należy, że wyniki strejku są bardzo dodatnie.

* * *

Ostatnim wybitniejszym faktem w życiu społecznem Belgii była obrzydliwa kampania oszczerstw i kalumnii, prowadzona przez całą burżuazyjną prasę wszystkich odcieni liberalnych i katolickich, przeciw potężnej fortecy socyalizmu we Flandryi, przeciw „Vooruit'owi", współdzielczej organizacyi robotników gandawskich. Przez miesiąc cały pismaki kapitalistyczne zapełniały swe dzienniki potwarzami na organizacyę robotniczą. Jeszcze we wrześniu r. b. w amsterdamskim organie Nieuwenhuis'a i jemu podobnych warchołów „rewolucyjnych", zaczęły się pojawiać anonimowe korespondencye z Belgii, w których opowiadano, że w Vooruit'cie praktykuje się truck-system, że obrywa się robotnicom część płacy, że tow. Anseele, administrator Voor. jest samowładnym tyranem, że jednem słowem Vooruit jest na równi z przedsiębiorstwami kapitalistycznemi, piekłem dla tych, co w nim pracują. W mgnieniu oka prasa gadzinowa rzuciła się na te „odkrycia" organu rewolucyjnego i rozpoczęła na ten temat waryacye bez końca. Federacya gandawska partyi robotn. zwołała wiec towarzyszy w celu naradzenia się, co należy przedsiębrać. W czasie dyskusyi przychodzi na wiec list, podpisany przez członka partyi Pawła de Witte, w którym przyznaje się on do autorstwa owych korespondencyi. Wprawdzie oddawna już posądzano de Wittego o nie zbyt szczere oddanie się partyi — nie przypuszczano jednak, aby mógł on się dopuścić podobnej podłości. To też po przejściu pierwszego wrażenia wiec niezwłocznie i jednogłośnie wykluczył kłamcę i zdrajcę z partyi. Jednocześnie wybrano komisyę złożoną z 30 robotników dla dokładnego zbadania stanu rzeczy i odpowiedzenia punkt za punktem na kalumnie de Wittego. Komisya jednogłośnie uznała wszystkie jego oskarżenia za fałszywe.

Tymczasem inspektor fabryczny, wobec oskarżeń prasy kapitalistycznej, czerpiącej w korespondencyach organu Nieuwenhuis'a, według których w Vooruit miały się dziać rzeczy, sprzeciwiające się prawu o płaceniu zarobku robotniczego, udał się do Vooruit, odbył rewizyę urządzeń i ksiąg, i w obszernym raporcie uznał instalacye i warunki pracy za wzorowe. W końcu jednak raportu zaznaczył, że skonstatował w Vooruit pewien fakt, który mu się wydaje przeciwnym prawu. Oto robotnice — szwaczki, pracujące *osiem godzin* i otrzymujące za dzień *stałą płacę* przewyższającą o 50 — 100% płace prywatnych warsztatów, dostają oprócz tego, o ile produkują więcej ponad pewną normę, zapłatę dodatkową. *Z tej zapłaty dodatkowej* otrzymują one do ręki 60%, 25% idzie do kasy podróżnej szwaczek, a 15% do kasy ich stowarzyszenia zawodowego. Otóż prawo, mające zapobiegać nadużyciom fabrykantów przy wypłacie zarobków, nakazuje płacenie całej sumy do ręki robotnika. Na tej to zasadzie prokurator wytoczył proces Vooruit'owi o wykroczenie przeciw wzmiankowanemu prawu. Napróżno udowodniano sądowi, że *niezależnie od produkcyi* każda szwaczka otrzymuje dziennie *stałą*, wysoką bardzo płacę; że płaca dodatkowa jest *gratyfikacyą* jedynie, więc do niej prawa stosować nie można; że potrącane 40% tej gratyfikacyi szły na kasy, należące do samych robotnic, a *Vooruit* ani grosza z tych pieniędzy nie zatrzymywał; że wreszcie, gdyby za pomocą wykrętów prawnych dało się nawet zastosować *literę prawa* do danego wypadku, to nie należy zapominać, że prawo to ma na celu obronę pracowników przed wyzyskiem chlebodawców, żaden więc sędzia działający *w duchu danego prawa* nie może potępić Vooruit. Nie pomogło to nic: ten sam sąd, co przed rokiem, kiedy Anseele na trybunie parlamentarnej oskarżył wyraźnie cały szereg milionowych fabrykantów gandawskich o okradanie robotników przy mierzeniu wyprodukowanego towaru, — odpowiedział: nie posiadamy broni prawnej by skazać fabrykantów; ten sam sąd burżuazyjny skazał dziś Vooruit, ów gmach granitowy, wzniesiony rękami samych robotników i administrowany przez robotniczych wybrańców, ten Vooruit, co od lat 20-tu najwybitniejszą odgrywa rolę w walce robotników belgijskich przeciwko uciskowi kapitalistycznemu, skazał go za wykroczenie przeciw prawu, mającemu na celu ukrócić wybryki wyzyskiwaczy ludu. Przez dni parę prasa mieszczańska tarzała się formalnie w epileptycznym napadzie radości z powodu owego wyroku. Otrąbiono „cios, zadany teoryom socyalistycznym"; „wyciągnięcie na światło dzienne wszystkich brudów socyalistycznej szacherki, mającej na celu zaspokoić ambicyę przywódców, i oszukać lud"; opiewano „rozbicie całej flamandzkiej organizacyi robotniczej", „całej partyi socyalistycznej belgijskiej", „zdemaskowanie i ruinę całego międzynarodowego ruchu socyalistycznego".

Robotnicy gandawscy zrozumieli odrazu, co im wobec tych napaści robić należało. W najbliższą niedzielę po skazaniu Vooruit'u przez sąd burżuazyjny postanowili oni przeciągnąć w wielkim pochodzie przez ulice Gandawy, aby zaprotestować przeciwko wyrokowi sądu i oddać hołd swemu Vooruit'owi. Psy kapitalistyczne na wieść o tem zaszczekały, „że chyba sami przywódcy będą manifestowali, bo robotnicy już nie dadzą się wziąć na kawał". A w oznaczoną niedzielę, pomimo dżdżystej pogody, pochód robotniczy, jeden z najliczniejszych, jakie kiedykolwiek oglądano w Gandawie, z pochodniami i olbrzymimi napisami, głosił mieszkańcom, że *„robotnicy swego Vooruit'u nie dadzą"*.

Wieczorem odbył się olbrzymi mityng, na którym robotnicy, *pomimo wstawiennictwa rady administracyjnej Vooruit'u*, jednogłośnie wyrzucili z partyi jeszcze jednego „czystego rewolucyonistę", zdrajcę Braeckman'a, który przed sądem burżuazyjnym zeznawał na niekorzyść Vooruit'u. Lud zdrowym swym instynktem przeczuł, że w chwili takiej należy działać energicznie, i bez fałszywej litości pozbyć się tych warchołów, co pod przykrywką „czystej rewolucyjności" dają burżua-

zyi broń w rękę przeciw organizacyi robotniczej. Z całej Belgii od wszystkich bez wyjątku stowarzyszeń robotniczych popłynęły i płyną jeszcze wyrazy zaufania do tow. Anseele'a i administracyi Vooruit'u oraz protesty przeciw klasowemu wyrokowi sądu gandawskiego.

W ostatniej chwili dowiaduję się, że liczba członków socyalistycznych organizacyi robotniczych gandawskich wzrosła znacznie w ciągu ostatnich czasów i że bilans stowarzyszenia współdzielczego Vooruit'u za ostatni kwartał wykazuje znaczną nadwyżkę nad cyframi z poprzedzającego kwartału i z odpowiedniego kwartału roku ubiegłego. Tak odpowiadają świadomi robotnicy gandawscy na brudne napaści swych wrogów.

H. Walecki.

Z KRAJU I O KRAJU

Braterskie gospodarstwo

W ostatnich czasach prasa rosyjska wiele się zajmowała sprawami polskiemi. Powodów ku temu nie zabrakło. Rozporządzenie cenzury, tyczące tłomaczenia tytułów książek na język rosyjski, i cofnięcie tegoż pozwoliło *księciu Uchtomskiemu* wynurzać żale w *„Petersburskich Wiedomostiach“* na niepotrzebne drażnienie polaków i brak logiki w systemie rządowym. Spis jednodniowy ludności i naznaczenie komisarzy cyrkułowych przez prezydenta miasta dało „Nowemu Wremieni“ sposobność do sympatycznego zadenuncyonowania Natansonów, jako patryotów polskich, których obecność wśród komisyi statystycznej groźną jest dla dokładnego obliczenia żywiołu rosyjskiego w Warszawie. (Denuncyacya ta, nawiasem mówiąc, poskutkowała. Natansonów z komisyi wyproszono, a na ich miejsce wzięto jakichś czynowników). Wreszcie bez specyalnego powodu pan Margrafski w „Pet. Wied.“ i pan Jarosz w „Rus. Wiest.“ raczyli się nami zajmować. Nad ich elukubracyami zatrzymamy się chwilę. Wspólną ich cechą jest miłość iście wzruszająca dla nas.

Od kiedy to, panie Margrafski, żandarmi tak *„liberalniczajut“* ? Chybaś pan nie przeczytał dokładnie roboty pana Wiśniewskiego przed podpisaniem jej i wysłaniem do redakcyi. Wszak to czysta zgroza, co pan tam wygadujesz : *„Kłótnia polsko-rosyjska jest sporem opartym na nieporozumieniach Porównać się ona da do sławnej kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem, z tą jedynie różnicą, że Iwan Nikiforowicz ma kij a Iwan Iwanowicz bardzo jest podejrzliwym i na samo wspomnienie laski przypuszcza, że go chcą tłuc“*. I każesz się pan dalej domyślać, panie rotmistrzu, że Iwan Nikiforowicz nie trzyma kija bezczynnie w ręku, ale grzmoci nim po plecach swego wroga. I to jeszcze panu nie wystarcza; to krytyka zbyt słaba. Głównym powodem waśni jest to, że polacy nie znają „ruskiego człowieka“ ale „ruskiego uriadnika“, który jest, wyraźnie to pan mówisz, zupełnem bydlęciem, nie mogącem zadowolnić swych ziomków, a cóż dopiero obcych językiem, wiarą, obyczajami, polaków. Gdyby zamiast rosyjskich urzędników tylko rzeczywiście rosyjscy ludzie byli w Polsce, sądzisz pan, że kwestya polska byłaby rozwiązaną.

I ja tak sądzę. — Gdyby nie było w Polsce rosyjskich urzędników, rosyjskiego wojska, *rosyjskich żandarmów, panie Margrafski,* to by nie było i kwestyi. Tych rosyjskich ludzi, rzeczywistych ludzi, którzy by w przejeździe lub dłużej u nas bawić chcieli, przyjęlibyśmy równie dobrze, jak niemców, anglików lub francuzów ze znaną staropolską gościnnością, jako braci w rodzinie wszechludów. Ale tymczasem o braterstwie tem inne nieco jeszcze mamy pojęcia.

Niejaki pan Jarosz, w „Ruskom Wiestnikie“ piękny umieścił artykuł w kwestyi polskiej, w którym o braterstwie w ciekawy sposób się wyraża. Artykuł był przez polskie dzienniki przedrukowany, więc go streszczać nie będziemy. Tytuł artykułu „Bezstronna logika historyi“ prawdopodobnie brzmi tak wspaniale ze względu na to, że jej autor przejawia wielką nieznajomość dziejów, a logika w nim zastąpiona jest przez sylogizmy w rodzaju następującego : polacy nie stanowią samodzielnego państwa, więc polacy niezdolni są do samodzielnego bytu państwowego. Bezstronność zaś reprezentowana w tym artykule jest przez szereg pochwał, oddanych genialności polaków i szereg absurdów o braku u nich zdolności politycznych, prawnych i administracyjnych.

Główna piękność artykułu, na którą chciałem zwrócić uwagę czytelników, polega na następującem zdaniu. „Polacy żyją z rosyanami, jak młodszy brat ze starszym, który jako doświadczeńszy prowadzi za niego gospodarstwo“.

Po przeczytaniu sentencyi p. Jarosza doznaliśmy wrażenia ślepca, który pierwszy raz ujrzał światło słoneczne. Takie to proste, jasne, wielkie, a tak trudno to sobie było wyobrazić. Dotychczas rodziliśmy się z przekonaniem, że jesteśmy w niewoli, wzrastaliśmy w nienawiści do naszego władcy, marzyliśmy o jutrzence swobody, o chwili, w której sami będziemy mogli sobą rządzić. Cóż to były za brednie! Pan Jarosz wywiódł nas z błędu Czemu to gdy inni w wielkiej rodzinie ludów Europy przemawiali, przyciszaliśmy głos nasz, mówiąc o naszej niewoli, świadczącej o naszej bezsilności. Czemu żeśmy się wstydzili? My w niewoli? jakiej? Ujarzmieni? przez kogo? Nieszczęśliwi? dlaczego?

I rzeczywiście zaczęliśmy odczuwać wdzięczność głęboką dla młodszego naszego brata — trudno cywilizowanej Polsce — azyatycką Rosyę uznać za pierworodnego — o stalowych nerwach, wielkiej głowie i potężnej kieszeni (!), który uwolnił nas od kłopotów gospodarczych. Zauważył on, że nie umiemy się porachować z kucharką że trudno nam pilnować spiżarni i dysponować obiady, więc wziął fartuch, klucze i kasę i za nas prowadzi wspólne polityczne gospodarstwo. Jak przystało na braci, mieszkamy razem i ze wspólnego kotła jadamy. Że mieszkanie nam przeszło dzieciom, że najpiękniejsze meble (biblioteki, obrazy, zbiory) przewędrowały jakoś same do salonów brata, że jeść dostajemy źle i mało, to wszak drobnostki. Za to nie mamy kłopotów, których on biedak ma tyle. Musi prowadzić gospodarstwo brata polaka, brata niemca, brata finna, brata gruzina, brata kałmuka.... Że bratu kałmukowi dziś lepiej, niż dawniej, kiedy nic nie jadł prócz surowego mięsa, to możliwe. No, a nam — nam stanowczo jest znacznie lepiej. Nikt nas nie okradnie, bo kasa u brata. Nie przeziębimy się, bo nam wychodzić nie wolno zbyt często. Nie zmęczymy sobie głowy, bo brat wybiera nam książki do czytania. Nie nabierzemy złych myśli, bo ich brat do nas nie dopuści. Nie ochrypniemy, bo nam za dużo śpiewać nie wolno. A co główne, nie objemy się, bo nam za dużo jeść nie dadzą. Brat ma liczną rodzinę — wiele dzieci, które jeść muszą, cóż dziwnego, że o nich myśli? Koszula bliższa ciała....

Więc z czegóż rzeczywiście mamy być niezadowoleni? Brat się zresztą stara jak może, abyśmy byli kontenci : jak tylko okazujemy trochę niezadowolenia, zaznajamia nas z bliska bardzo gruntownie i dokładnie z warunkami bytu braci buryatów, ostyaków, kałmuków i innych. Wtedy dopiero poznajemy różnicę

i czujemy się szczęśliwi i prawdziwie wdzięczni za braterską opiekę. Pozwala ona nam bowiem zajmować się tymczasem nauką, byle nie zawiele, sztuką, byle nie w złym duchu, handlem, przemysłem, rolnictwem, byle zbyt wielkiej nie robić konkurencyi bratu, i z wszystkiego mu zdawać rachunki... i ...kasę. Bo wszak on za nas prowadzi gospodarstwo.

Czemu się dziwić i skarżyć, że u nas podatki większe jak w Rosyi? wszak się to bratu za prowadzenie gospodarstwa należy. Czemu narzekać na ucisk, brak swobody ruchu, słowa, myśli? Pocóż nam ruch, mowa, myśli? Brat za nas się rusza, brat za nas mówi, za nas myśli. Nie wstydźmy się i bądźmy mu wdzięczni.

Tak, o wdzięczności nie zapominajmy. Prowadźmy choć w ukryciu rachunki braterskiej gospodarki: Każdy grosz skradziony, każdy ból i łzy dzieci i żon naszych, każdy ucisk, każdą samowolę skrzętnie notujmy. Postępujmy według rad Margrafskiego, starajmy się o to, byśmy nie mieli z rosyanami, jako czynownikami i *żandarmami* stosunków, ale jako z ludźmi w przyszłości, jak z braćmi w rodzinie wszechludów. Bo tym czasem póki mamy do czynienia z Iwanem Nikiforowiczem z pałką, z żandarmami, Cytadelą i Sybirem, póki nas okradają, grabią, gnębią, męczą, póki trwa braterska gospodarka Rosyi, dotąd nieświadomie prawie przy czytaniu głosów prasy rosyjskiej poczynamy nucić zwrotkę patryotyczną, niegdyś tak znaną.

Kto powiedział, że moskale
Są to bracia nas lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przed kościołem Karmelitów.

i postanawiamy solennie brata naszego przy najbliższej sposobności za drzwi wyrzucić.

* * *

Z powodu bezrobocia na Mortimerze w lipcu i sierpniu r. b. — Jeżeli spóźnione są poniższe uwagi, zato starałem się, aby były gruntowne i bezstronne, a powód do nich dały mi zarówno pobieżna tylko wzmianka w Robotniku, jak i niedokładne wogóle zdania, krążące o tym świetnym przykładzie bohaterskiego oporu naszych górników.

Przedewszystkiem muszę sięgnąć nieco w przeszłość tej kopalni. Przed 6 laty była ona własnością von Kramsty również jak Niwka (największa w Królestwie i Cesarstwie kopalnia węgla, dająca kolosalne zyski) i przedsiębiorstwa cynkowe, a dopiero od roku 1890 przeszła na własność Towarzystwa Sosnowickiego, które w roku 1895 dokupiło kopalnię Milowice. Ów Kramsta był to prusak zajadły, jako człowiek zaś sumienia nie miał za pół grosza: oszustwem zdobył te kopalnie, pozwalał niemcom urzędnikom kraść u siebie, byle ci wysysali z robotników ostatnią krew; a co dla nas właśnie jest najciekawsze, prowadził on gospodarstwo rabunkowe w najgorszym gatunku, a więc kopalnie galmanu w Bolesławiu przedwcześnie wyczerpał i prawie do ruiny doprowadził, w kopalniach zaś węgla prowadził system szląski, słusznie rabunkowym zwany.

System ten, jak nieraz już o tem pisano, polega na tem, by wyrwać ziemi co się da, a resztę zostawić na zawsze zaprzepaszczoną na pastwę pożarowi. Przeciwstawiają temu system podsadzkowy, w całem Zagłębiu tylko w kopalni Paryż i Koszelew Towarzystwa Francusko Włoskiego stosowany, a polegający na zasypywaniu opróżnionych od węgla przestrzeni, co pozwala wydobyć zamiast połowy węgla*) 0,7 — 0,8. Ze względu na gospodarstwo narodowe, na odległą przyszłość społeczeństwa tylko drugi system powinien być dozwolony, ale państwo rosyjskie o to nie dba, albo tylko udaje, że dba. Gdy na czynownictwo napadła właśnie chętka udawania dbałości o dobro społeczeństwa i nakazano wprowadzenie systemu podsadzkowego, co znacznie podniosłoby koszty wydobywania, wówczas v. Kramsta postanowił dać poglądową naukę czynownikom i dowieść, że właśnie system podsadzkowy prowadzi do pożarów kopalni. Obliczył on sobie, że poświęcenie jednego pola węglowego lepiej mu się opłaci, niż racyonalny system podsadzkowy; polecił więc na Mortimerze stosować system podsadzkowy w taki sposób, żeby doprowadzić pole do największego nieładu, popękania pokładu (zarabowanie — w gwarze górników), co wobec dostępu powietrza napewno wywoła pożar. Ten pomysł v. Kramsty wykonał inżynier Karwaciński (wówczas zawiadowca na Mortimerze, a obecnie główno zarządzający wszystkiemi 3-ma kopalniami węgla Towarzystwa Sosnowickiego). Umyślnie prowadził robotę jednocześnie w trzech transzach (piętrach) węgla nad sobą leżących, co jest wbrew wszelkim podstawom systemu podsadzkowego. W czasie tej „obywatelskiej" roboty pana Karwacińskiego Kramsta pozbył się swego majątku na rzecz Tow. Sosnow., a w jesieni 1890 roku pożar wybuchł. Jedną z ofiar odnaleziono dopiero w początkach marca 1896 r., był to górnik, były powstaniec z 63 roku: poświęcał swe życie za sprawę niepodległości, a nie przeczuwał, że głową przypłaci szachrajstwo Kramsty i łajdactwo Karwacińskiego. Po pożarze, którego umiejscowienie wymagało wielkich nakładów, wolno w dalszym ciągu rabunkowo gospodarować, ale koszty wydobywania znacznie się zwiększyły, gdyż pożar ciągle trwa, więc trzeba budować wciąż kosztowne tamy, co węgla nie przysparza, a wydobyty w innych polach obciąża nieprodukcyjnym ciężarem. To też dzisiaj Mortimer wychodzi na 0 przy wydobyciu 100 wagonów dziennie, przy mniejszem daje straty, wówczas gdy w normalnych warunkach przy 100 wagonach powinien dawać znaczne zyski; w czasie zimy zaś, gdy popyt na węgiel wzrasta i Mortimer wydobywa 160 — 180 wagonów dziennie, zyski są potężne.

Z tego wypływają dwa wnioski niechybne: 1) kapitał, w danym wypadku Tow. Sosnow., nie ma żadnej słuszności powoływać się na wysokie koszty wydobycia, gdyż kapitaliści sami te warunki wywołali, a 2) kłamstwem jest, że Mortimer zysków nie daje — gdyż małe straty w miesiącach letnich sowicie się pokryją i przewyższą w czasie zimy — i w tym roku nawet, chociaż bowiem Tow. Sosn. przez lipiec zamiast oczekiwanych kilkunastu tysięcy zysku w skutek bezrobocia otrzymało z Mortimeru przeszło 40.000 rs. straty, swoją drogą za cały 96 rok otrzyma ono z tej kopalni około 40.000 czystego zysku.

Po pożarze Mortimeru jakiś czas racyonalnie — stosunkowo — zarządzał nim inżynier Krzyżanowski, ale okazał się zbyt przyzwoitym człowiekiem; więc go wygryziono i oddano Mortimer na pastwę niejakiemu Hemplowi, marnej kreaturze, który, nie robiąc żadnych robót przygotowawczych, wyzyskiwał to, co przygotował jego poprzednik i w ciągu krótkiego czasu osiągnął ogromne wydobycie (w skutek pożaru kopalni Paryża Mortimer nawet w lecie musiał wówczas wydobywać do 200 wagonów dziennie). W ten sposób, dając chwilowy wielki zysk, pozbawił kopalnię robót przygotowawczych. Owe wielkie zyski były przeto wyrwane ziemi na parę lat z góry, a po-

*) Szląski sposób czasem i tego nie wydobędzie, za przykład można podać ohydne Towarzystwo Warszawskie, własność żydów i nie-żydów, które przy najszaleńszym wyzysku robotników i urzędników czasami zaledwie 4-tą część wydobędzie, byle to było jak najtaniej.

tem bądź co bądź wydobywając jak najwięcej, źle sortował węgiel i przez to popsuł renomę produktu mortimerskiego, co dotychczas odbija się na jego niższej cenie w porównaniu z takim samym węglem innych kopalni. Stąd znowu mamy dwa następne wnioski. 1) Tow. Sosnow., gdyby nawet miało straty (czego niema) z Mortimeru, nie może ich odbijać na płacy roboczej, bo zyski na parę lat z góry pobrało i dzisiaj musi odrabiać zaległe roboty przygotowawcze, aby stan kopalni do normy doprowadzić i 2) stosunkowo mniejsze zyski z Mortimeru są skutkiem niedbalstwa i chciwości Towarzystwa, które nie chciało dobrze węgla sortować i samo powinno sobie winę przypisać.

Jak widzimy, 4 nasze wnioski najzupełniej potwierdzają dobitne żądanie górników: „płać więcej“.

W pierwszych dniach lipca wybuchło bezrobocie. Nie pierwsze to było, gdyż przed rokiem było także, ale Karwaciński zawezwał odrazu kozaków i opór górników trwał zaledwie dwa dni. Teraz zaś nawet dla ludzi, obcych zupełnie wszelkiemu ruchowi społecznemu, widocznem było, że robotnicy byli przygotowani i to dobrze przygotowani; nawet sam dzień wybuchu był dobrze obrany. Kopalnia Mortimer w ciągu maja dała 7 rubli zysku, a przez czerwiec 7.000 straty; teraz zaś gdy zwiększony odbyt pozwalał podnieść produkcyę co najmniej do 140 wagonów dziennie i w tym celu rozłożono robotę na dwie zmiany, dzienną i nocną, właśnie w pierwszy dzień tej zmiany górnicy porzucili robotę. Początkowo uczynili to pod pozorem, że im obiecano nie zaliczać wózków niepełnych. To niezaliczanie częstokroć pozornie niepełnych wózków jest wymysłem niemieckich kulturtragerów. — na Mortimerze w samej rzeczy w owym czasie zdarzyło się parę wypadków, że sztygarzy, naciskani przez zawi dowcę o dokładne sypanie wózków, grozili niem robotnikom, a podobno często i stosowali. Ale po paru dniach sprawa się wyjaśniła, robotnicy z zalęknionych stali się śmiałymi, z nieokreślonych żalów i utyskiwań wypłynęły wyraźne żądania: 1) znieść potrącanie wózków, 2) górnikom zmuszonym pracować za śleprów (pomocników przy właściwych górnikach, uczni górniczych) wypłacać zarobek $1\frac{1}{2}$ razy od śleperskiego większy; 3) wybrać przedstawicieli, którzy uradzą, do jakiego stopnia kto należy; 4) podnieść zarobki.

Ponieważ zawiadowca Wejtko rzeczywiście władzy nie posiada, więc wezwano Karwacińskiego, który naówczas w Busku moczył swe drogocenne członki, i rozpoczęły się targi ze świętującymi, a jednocześnie zmiany wewnętrzne w składzie urzędników. Oddawna należało naznaczyć nadsztygara do pomocy zawiadowcy, ale teraz dopiero Karwaciński to załatwił w sposób, mogący wywołać zdziwienie i zgorszenie śród największych jego przyjaciół. Jedynym odpowiednim na to stanowisko był sztygar Lewański, człowiek młody, inteligentny, a chociaż górnicy pod nim może mniej zarabiali niż przy innych sztygarach, jednak dzięki sprężystości, słowności i przyzwoitemu obejściu był on poprostu uwielbiany przez górników. Łatwo zrozumieć, że taki człowiek i wobec wyższych od siebie zachowywał się z godnością. — to go zgubiło. Karwaciński wyszperał, że Lewański wobec zawiadowcy ujmował się za robotnikami z powodu obcinania wózków, a że robotnicy podnosili właśnie między innemi sprawę owych wózków, więc z Lewańskiego zrobiono socyalistę, który urządził całe bezrobocie i wymówiono mu miejsce. Karwaciński wiedział dobrze, iż Lewański żadnym socyalistą nie jest, ale chciał się pozbyć niezależnego charakteru i jednocześnie okropnie zaszkodził człowiekowi, bo w naszych warunkach takie wydalenie urzędnika ciężko się odbija na całym jego losie. Na stanowisko zaś nadsztygara Karw. powołał doszczętnie zniemczonego czecha czy też słowaka, niejakiego Chruzika, osobistość pod względem technicznym gorzej niż mierną, znanego tchórza (wystarcza, aby robotnik przez żarty rzucił kawałkiem węgla o strop chodnika, aby Chruzik uciekał od wszystkiego w przerażeniu największem, co może kiedy spowodować panikę!), ale za to osobistość dogodną: parweniuszowskie pyszałkostwo Karwacińskiego nie może się dość napaść widokiem wyprostowanego z czapką w ręku Chruzika, wodzącego oczami za „panem szpektorem“ z gorliwością żołnierza na warcie przed domem jenerała. Dalej zamianował Karwaciński dwóch nowych sztygarów, a układy z robotnikami prowadził powoli, sądząc, że samem czekaniem zgnębi ich i zmusi do powrotu. Te jego wyrachowania okazały się jednak tyleż warte, co nominacya Chruzika, lub jego patryotyzm*).

Zaiste słów brakuje dla opisu zachowania się górników w czasie 29-dniowego bezrobocia! Małemi gromadkami obchodzili szynki i bez hałasu wyciągali każdego ze swoich, jeśli tylko znaleźli; żadnego krzyku, zakłócenia spokoju, żadnych napadów; zorganizowani, niewidzialni dla policyi i kozaków pilnowali po wszystkich drogach i przestrzegali ściąganych z innych kopalń, lub ze Szląska. Gdy ściągnięci namowami górnicy z Siele szli do roboty w liczbie 20, to wystarczyły trzy słowa — zaszedł im drogę świętujący i pisnął: „jeno sprobujta, pieruny“. Jeżeli zaś pojedyńczo znalazł się jaki górnik niedość uświadomiony klasowo i zjechał na dół, to na drugi dzień wnet żądał paszportu. Kopalnia podała kilkunastu górników do sądu o wyrzucenie ich z mieszkań kopalnianych, robotnicy poszli na sprawę w kilkuset, i gromadą odpowiadali — sąd, rozumie się, wydał wyroki na wyrzucenie, robotnicy drwili i głośno a z całem zrozumieniem dowodzili, że sąd i wszystkie władze państwowe istnieją dla „panów“, ale oni ustępować nie myślą. Co się działo w tym nieszczęśliwym a bohatersko opierającym się światku górników, o tem zarząd bardzo mało wiedział, a jeszcze mniej rozumiał. Codzień spodziewano się, że górnicy ulegną, a tymczasem ci nieugięci otrzymali pewne zapomogi z innych kopalń i zachętę do dalszego oporu, podobno przyszło nieco grosza i z Warszawy. Groźby zaś wyrzucania z mieszkań górnicy nie bardzo się obawiali, bo baby obiecywały ukropem lać urzędników sądowych, gdy przyjdą „wysiedlać“. Zarząd kopalni rozumiał, że to ściągnęłoby pomoc wojskową z ogniem rotowym do górników, czego i Towarzystwo Sosnowickie by sobie nie życzyło, nie przez żaden humanitaryzm, nie, tylko że krwawa interwencya wojskowa ściągnęłaby na Towarzystwo takie szykany rządowe w celu ściągnięcia łapówek, iż nawet potężne Tow. Sosnowickie mogłoby tego nie wytrzymać. Najbardziej drażniła zarząd kopalniany pogłoska, krążąca śród robotników, że po 2-tygodniowem bezrobociu prawo nakazuje konfiskować kopalnię na rzecz rządu. Czy górnicy naprawdę w to wierzyli, trudno to orzec, dość że podobno ta pogłoska zachęcała do wytrwania. Pomimo nędzy, jaka zaczęła się szerzyć śród najuboższych — nie ustępowali!

Widząc, że burd nie będzie, obawiać się górnicy niczego nie myślą, a pośrednictwo wójta, naczelnika powiatu i tym podobnych dygnitarzy nie skutkuje,

*) Przypominam czytelnikom, że to ten sam Karwaciński, co w czasie bytności Szuwałowa zmusił robotniczą orkiestrę na Niwce do wyuczenia się „Kol sławien“ i „Boże cara chrani“, aby się satrapie przypodobać, a po wyjeździe Szuwałowa nazwał nowo zbudowaną osadę robotniczą na Dańdówce „Kolonią Szuwałowa“.

uciekli się do samego gubernatora, znanego szubrawca Millera. Ten począł sobie bardzo taktownie: wyrażając się bardzo poprawną polszczyzną dziękował robotnikom za spokój i porządek, a później obiecywał, że gdy wrócą do roboty, to wstawi się do zarządu, aby im podniesiono zarobki. Tłómaczył, że formalnie on teraz nie może (jaki dbały o los górników!) za nimi przemawiać, bo po 3 dniach dobrowolnego opuszczenia roboty oni prawnie nie są już robotnikami na Mortimerze, a tylko obcymi zupełnie. Dla górników był to ładny pretekst do honorowego powrotu, bo nie ustępowali, ale byli proszeni, a to wiele znaczyło!

Oberwał przy tej sposobności Tanskij, naczelnik wschodniego okręgu górniczego, łapownik gorszego gatunku, będący na żołdzie Tow. Sosnowic., które też z niego nic sobie nie robi. Górnicy mu w oczy wobec gubernatora wyrzucali, ile się dało, a gdy Miller się zwrócił: „Gospodin Tanskij, eto prawda?" — „Boże upasi" oburzał się zaczerwieniony łapownik, na co górnicy dobitnie: „Łże, nigdy do nas nie zagląda, a w domu nie chce przyjmować".

Do roboty powrócono. Gdy jednak uważano, że podwyżki, dawane przez zawiadowcę Wejtkę, nie odpowiadają wymaganiom, górnicy znowu się zwrócili, tym razem do Millera, o interwencyę. Ale ten sprawę ubił krótko, bo odpowiedział, że podwyżki powinny zadowolnić, a w razie porzucenia roboty — obiecał w ciasnych mieszkaniach górników umieścić wojsko na kwaterze. W ten sposób bezrobocie ostatecznie się skończyło, a Miller podobno zarobił na roli trybuna ludu 3.000 rs. od Towarzystwa Sosnowickiego.

Co zyskano?

Podwyżki są bardzo małe, bo (trudno to określić wobec rozmaitych kategoryi) wynoszą może 7 — 8% dawniejszych norm, ale o potrącaniu wózków nie słychać, co przy większem natężeniu roboty, jak to w zimie bywa, daje obecnie przyzwoite — stosunkowo — zarobki. Zyskali też i to, że górników bezwarunkowo przeznaczonych na wydalenie jako przywódców, solidarność robotników utrzymała przy zajęciu: postawili to za warunek nieodzowny, i Karwaciński musiał ustąpić. Zyskali wszyscy górnicy ubocznie bardzo wiele, bo już w czasie bezrobocia zrobiono na innych kopalniach możliwe ustępstwa, aby robotników nie drażnić. Skutkiem tego wszystkiego bezrobocie Mortimerskie ma wielkie znaczenie moralne: była to bitwa stoczona podług wszelkich wymagań sztuki, przy czem ani szeregi się nie zachwiały, ani ofiar nie było ponad ilość nieuniknioną. A ta bitwa pokazała, że szeregi robotnicze są wyrobione, sprawne i polegać na nich można, i wzbudziła wśród dalszych mas robotniczych zaufanie do środka tak ryzykownego, jakim jest porzucenie roboty.

Jeszcze parę uwag. Górnicy wylali całe morze żółci na Wejtkę, zawiadowcę kopalni, i nie mogło być inaczej, a czy ten człowiek był tak czarnym, jak go „Robotnik" w Nº 17 odmalował? Bynajmniej! Prawdę mówiąc, to byłoby pożądanem, aby socyaliści, jako w nasze czasy jedyna partya brzydząca się fałszem i idąca prawą drogą, jak najmniej się mylili w swych sądach o ludziach. Powiem tu, w czem ten człowiek zawinił, ale najpierw przytoczę fakt, że chodził on zawsze z rewolwerem w obawie zwykłych opryszków; atoli w czasie bezrobocia, gdy po kilkadziesiąt razy przestrzegano jego i żonę, że rozjątrzeni górnicy chcą go zamordować, on rzucił rewolwer i wychodził do górników bezbronny: „jak się na mnie rzucą, to przecież do tych nieszczęśliwych strzelać nie będę". On władzy żadnej nie miał, ale zawinił tem, że przyjął pozory tej władzy, że dla chleba zgodził się być wykonawcą woli Karwacińskiego. Kiedy wszakże Karwaciński nareszcie pozwolił mu robić owe małe ustępstwa, a zarazem wyraził nadzieję, że Wejtko, jako zawiadowca, potrafi otumanić robotników, i pozornie podnieść, w rzeczy zaś samej tylko inaczej obliczyć zarobki (i miał czoło proponować to głośno, wobec świadków!), to nawet bojaźliwy Wejtko zapowiedział wręcz, że z tego nic nie będzie. Zajście z Wejtką ma głębsze znaczenie symptomatyczne dla inteligencyi: daremnie urzędnicy, inżynierzy i wszelcy inteligentni najemnicy kapitału uważają się za coś innego od robotników — wykształcenie, większe nieco wymagania i większa wrażliwość nerwowa czynią ich tylko wrażliwszymi na ciężkie strony stosunków obecnych i rzeczywistość woła do nich: „wyście także proletaryusze, nie ociągajcie się ze zlaniem swych dążeń z dążeniami robotników; patrzcie, uczciwym być nie podobna w służbie kapitału w charakterze wyzyskiwacza, iść trzeba albo z robotnikami jako człowiek uczciwy, albo przeciwko nim!"

Pod adresem organizatorów muszę zwrócić słów parę: winni oni znać stosunki dokładnie, a w tym wypadku widzieliśmy, że na Mortimerze większych żądań osiągnąć nie podobna. Główna siła Tow. Sosnow. spoczywa w kopalni Niweckiej; więc tylko jednoczesne bezrobocie na Niwce i na Mortimerze, przeprowadzone tak wzorowo jak ubiegłe, mogłoby zmusić Towarzystwo do poważniejszych ustępstw. Przyłączenie się zaś do tego i górników milowickich, zwaliłoby z nóg nadętych wyzyskiwaczy. Dopiero wtedy powiedzieliby oni szczerze: „tyle a tyle możemy dać", bo wówczas chodziłoby im rzeczywiście o własną skórę — zagrożeni zaś w jednym tylko Mortimerze ustępować nie zechcą.

Lach.

* *

Z kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. — Kolej W. W., jak wiadomo, należy do najbogatszych w kraju i cesarstwie; nie przeszkadza to jednak administracyi wyzyskiwać w ohydny sposób pracowników kolejowych. Jednym z objawów tego wyzysku jest to, że ludzie niefachowi, lecz umiejący się dzielnie przyczyniać do wzbogacania akcyonaryuszów pracą i kosztem życia robotników, znajdują jak największe zaufanie i poparcie. Jednym z takich „panów" jest Korytowski, forarbajter stolarzy warsztatu II-go. Korytowski przyjętym został do kolei w roli zwykłego robotnika stelmacha, lizaniem jednak stóp władzy wyższej oraz łotrowskiem postępowaniem ze swymi towarzyszami pracy, wkrótce wywyższony został na godność forarbajtera warsztatu V-go, gdzie zaprowadził niebywałe dotychczas stosunki pracy do płacy. Dyrekcya, uznając zasługi Korytowskiego, w nagrodę przenosi go do warsztatu IV-go stolarskiego. Praktykę, jaką prowadził w warsztacie V, wnosi do IV-go, lecz już w daleko bardziej wyrafinowanej formie. Jako przykład weźmy postępowanie jego z robotnikami w kwestyi cen za sztuki akordowe. I tak: za przebicie drzwi do wagonu stolarze zgodzili się ze swym werkmajstrem, inżynierem Danielewiczem, na 15 rs., jako minimum, za które mogą wykonać tę robotę. Korytowski, dowiedziawszy się o tem, bez najmniejszego skrupułu, aby się tylko przypodobać władzy, obcina do 10 rs. Taka cena nie może zadowolnić robotnika, wszczyna się targ, na który Korytowski jak pozytywka śpiewa: wszak nie przynosicie pieniędzy z domu, a dostajecie z warsztatu i jeśli wam mało, to możecie nie robić. Robotnik rad nie rad musi robić za tę cenę, choć nie starczy ona na najgorsze utrzymanie. Trzeba się przypatrzeć życiu stolarzy warsztatu IV-go, a będziemy mieli obraz nędzy i rozpaczy. Wydać się może dziwnem, żeby inżynier Danielewicz słuchał wskazówek takiego

Korytowskiego, jednak tak jest w istocie, obawia się bowiem władzy wyższej, u której K. cieszy się zaufaniem, a bojąc się postradać dość intratne miejsce w zupełności ulega Korytowskiemu. Korytowskiemu zaś dzielnie dopomaga niepokaźna figurka „rudego psa“ stolarza, Nowickiego, który donosi mu o wszystkiem, co się dzieje w warsztacie. Warto byłoby, towarzysze, pomyśleć o Korytowskim i jego pomocniku Nowickim.

* * *

P. Fraget. — O uczciwości tego Jaśnie Pana fabrykanta dużo by się dało napisać. Z urzędnikami naprzykład postępuje on w następujący sposób. Zgodził przed pół rokiem subjekta do Tyflisu, wyznaczając mu ustnie i *własnoręcznym listem* pensyę, wynoszącą 100 rs. miesięcznie. Kiedy ten człowiek, jedyny syn u matki, utrzymujący ją, staruszkę 75 letnią, i siostrę 19-letnią, chorą na suchoty, wyjechał do Tyflisu, pryncypał posłał w ślad za nim list, zmieniający mu warunki na 80 rs. Subjekt zdziwiony „ośmielił“ się przypomnieć, że własnoręcznym listem ma obiecane 100 rs.; na to fabrykant odpisał, że za tę śmiałość wypowiada mu posadę!

Ten sam, Jaśnie Pan sędzia, od kilku miesięcy zmniejsza pensyę pracującym od lat kilku urzędnikom.

* * *

Z Radomia. — Znany rusyfikator, Kucharenko, o którego działalności i zasługach na stanowisku sędziego gminnego była już wzmianka w N⁰ 4 Przedświtu, obecnie przeszedł na kolej i na nowej służbie zaczyna się też odznaczać. Przedewszystkiem, nie znając wcale służby, poddaje bardzo ostrej krytyce urządzenia kolejowe, mówi, że urzędnicy niczego nie umieją, że wszystkich by powypędzał, a na ich miejsce naturalnie poprzyjmował moskali. Dalej uważa też za swój obowiązek zwracać uwagę, iż w biurze trzeba rozmawiać po rosyjsku, a na jednego urzędnika za polską rozmowę wybierał się nawet iść na skargę do żandarmów. Ten pan rygorzysta nie pamięta widocznie, jak spełniał swoje czynności na urzędzie gminnym. Nowo mianowany na jego miejsce sędzia, Wisłocki, już od pół roku jest na tym urzędzie, a nie zdołał jeszcze doprowadzić do porządku zaległości po K. Z inwentarza kancelaryjnego zastał wszystkiego trzy połamane krzesła i krzyż, złożony z dwóch części, który przy przysiędze trzeba było związywać sznurkiem. A pomimo tego, pan Kucharenko pieniądze, przeznaczone na kancelaryę, wszyskie wybrał, tak że Wisłocki zmuszony był pokupować niezbędne do kancelaryi rzeczy za własne pieniądze.

Przed kilku laty, podczas silnych mrozów, zarząd miasta rozdawał ubogim drzewo, a także na placach publicznych palono stosy, aby doróżkarze, tragarze i wyrobnicy, czekający na zarobek, mogli się ogrzać. Dzisiaj zapomniano o tem zupełnie. Gubernator radomski, Podgorodnikow, zdobył się tylko na wywieszenie przed Rządem Gubernialnym termometru, jak by na ironię, bo jeżeli mamy marznąć, to niech że wiemy przy ilu stopniach mrozu. I to pociecha!

W niedzielę 29 listopada żandarm Diakonow ze swoją sforą miał ogromną robotę: u paru urzędników kolejowych zrobił rewizyę i nic nie znalazł. Od pewnego czasu biedakom tym nie wiedzie się wcale. Aby przecież zaspokoić swoje sumienie i upozorować rewizye, jedną z ofiar podejrzeń szpiclowskich wsadzono do więzienia. Najkomiczniejszem w tem wszystkiem jest to, że cyklistów, którzy po za swoim rowerem świata nie widzą, — posądzają o jakieś podejrzane działania.

* * *

Budujący okólnik rządowy. — Podajemy tu w przekładzie dosłownym okólnik kaliskiej dyrekcyi szkolnej, wydany latem r. b. Robi on wrażenie kartki, żywcem wydartej z jakiegoś utworu Szczedryna. Karykaturalna bezczelność rusyfikatorska, sięgająca aż po żony naszych chłopów i szukająca uprawnienia w troskliwości o porządek domowy gospodarstw chłopskich, dochodzi tu do komizmu.

„Zwłaszcza wielkim jest pożytek ze znajomości rosyjskiej mowy i pisma dla chłopów. Chłop, władający językiem rosyjskim, sam wszystko przeczyta, sam o wszystkiem napisze i nie da się w żaden sposób oszukać. Gdy obejmie jakiś urząd społeczny, to sprawować go będzie z honorem; służbę wojskową odbędzie prędko i z łatwością. A jeszcze (!) dobroczynniejszy wpływ wywiera żona chłopa, umiejąca po rosyjsku. Jest to prawdziwy skarb dla męża i dzieci. U takiej gospodyni porządek w domu jest lepszy i dzieci lepiej wychowane.

„Zupełnie inaczej wyglądają włościanin i włościanka nie nauczeni, nie znający ani mowy, ani pisma rosyjskiego. Są to w całem tego słowa znaczeniu ludzie ciemni. Chodzą oni po omacku, a postępują bez świadomości i błędnie. Nic im się nie udaje, każda ich praca jest do niczego. W domu nieporządek i pustki, dzieci nie umyte, na polu — pożal się Boże — wszystko spalone przez słońce. A oni sami wszędzie są upośledzeni“.

Nieoszacowany jest ten cywilizator ze stepów kirgiskich tak przekonany o dobroczynnym wpływie swej mowy i pisma nawet na urodzaje! Z „kulturträgerstwem“ hakatystów nie do twarzy jest „sukonnym ryłom“, nasyłanym na kraj nasz. To też nawet „naukowym“ stupajkom nie udaje się zapożyczona ta rola bez wywołania efektu komicznego.

* * *

Wiersze okolicznościowe. — Podajemy tu dwa wiersze przysłane nam z kraju. „Echo z daleka“ powiada nam, jak radosne uczucia wzbudziłą w sercach tych, których chwilowo wśród nas niema, wieść o przyłączeniu się S. D. K. P. do P. P. S. „Mały i duży“ zaś zawdzięcza swe powstanie z jednej strony nikczemnemu postępowaniu adwokata Kamińskiego w procesie Kiryczenki, a z drugiej „głośnemu“ frazesowi Spasowicza w odczycie o Pawińskim.

Na pojednanie.

(Echo z daleka).

Na pół złamani i zgięci,
Gdy głos nasz zamarł dla świata,
Nam tylko echo pamięci
Jak widmo nocne ulata...
Nie traćmy ducha ni mocy —
Gwiazd jasnych lepszej przyszłości,
Bo chociaż orzeł północy
Miota się w dzikiej wściekłości
I czarne skrzydła, jak chmury,
Rozwiesił, grozi szponami,
Ale nasz sztandar z purpury
Ciągle się wznosi nad nami
I szerzy światło, jak zorza,
I do stóp tronów już sięga,
A jako fala wśród morza,
Wzmaga się ludu potęga...
Hej, orły, z drogi ludowi!
Na bok, wy, świata władyki!
Lud idzie, w bój się gotowi,
Radosne wznosi okrzyki.
Bo dawne kłótnie, rozdziały,

Wyścigi współzawodnicze,
Które nam ręce pętały,
Pierzchły, jak mary zwodnicze,
I hymn łączności nad głowy
Rozebrzmiał w echa stokrotne —
Skończył się rozbrat ludowy...
Więc pędźmy wichrem płomieni
Rozegrać dramat dziejowy,
Niech świat się stary odmieni,
Niech ustrój dźwignie się nowy!

Topór

Mały i duży.

Cześć, palestro polska, tobie!
Woła każdy dziś popowicz,
Bo ci świecą ku ozdobie
Pan Kamiński i Spasowicz.
Kauzyperda i uczony
Idą sobie ręka w rękę :
Jeden Moskwie szle pokłony,
Drugi broni Kiryczenkę.
Każdy dobrej sprawie służy,
Do nahajki rad się modli ;
Jeden „mały", drugi „duży"
Są zarówno obaj podli.
Duży, zwany Włodzimierzem,
Nad ojczyzny kracze zgonem ;
Kracz nad życiem swem zhańbionem,
Boś sam stanął pod pręgierzem.
Z piętnem hańby stój na skroni,
Aż cię wzgardy ciężar zgniecie,
Bo takiego zdrajcy przecie
Już Kamiński nie obroni.

* * *

Ofiary Hochfelda. — W № 4 Przedświtu podaliśmy sprawozdanie z procesu oskarżonych o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi. Czytelnicy nasi wiedzą już, że sprawa ta była czemś niesłychanem nawet w dziejach rosyjskiej „sprawiedliwości". Opierała się na fałszywych denuncyacyach szpiega Gralińskiego i na zeznaniach, wymuszonych u świadków i podsądnych nietylko groźbami, ale wprost biciem i katowaniem. Śledztwem kierował żandarm Hochfeld, awansowany za okrucieństwa i bezprawia, popełnione przy prowadzeniu tej właśnie sprawy, na pułkownika.

Ale liczba ofiar Hochfelda nie ograniczyła się do osób, wymienionych w № 4. Hyena ta wciąż pastwi się nad robotnikami polskimi. Oto szereg późniejszych ofiar jego, o których dopiero teraz otrzymaliśmy wiadomości z okazyi wyroków.

D. 22 kwietnia 1894 r. aresztowano w Łodzi dwóch robotników — Leona Kopczyńskiego i Michała Pałecza, ci pociągnęli za sobą 5-ciu innych. Oskarżono ich o posiadanie paczki proklamacyi ; nikt się nie przyznał, ostatecznie oparło się wszystko na Hymerze (siedział 15 miesięcy sam), Czekalskim i Różańskim. D. 1 lipca Józef Wolniakiewicz został wzięty z rewolwerem, zrobiono u niego z tego powodu rewizyę i znaleziono ustawę związku fachowego, kwity i paszport stryja jego, Antoniego Wolniakiewicza ; wszystko to było razem związane w chustkę.

Aresztowano i stryja ; stary zaczął wydawać, w skutek czego aresztowano Plichtowskiego i Kizińską. Stary Wolniakiewicz gadał nietylko o rzeczach, które były zgodne z prawdą, lecz i z własnej fantazyi wysnuwał wiele. Nie dość tego, siedząc przez ścianę z Kizińską namówił ją, aby pisywała do niego kartki, które on oddał żandarmom ; w kartkach tych było wymienionych wiele osób (kartek miało być aż 60!). Stary Wolniakiewicz po oddaniu tych kartek Hochfeldowi został w tydzień uwolnionym. Kizińska oprócz tych, co w swych kartkach skompromitowała, zdradzała wielu na badaniach.

Rezultatem zdrady An. Wol. i M. Kiz. były olbrzymie areszty do 40 robotników (w Łodzi) w październiku 94 r. ; u wielu znaleziono kwity, wydawnictwa zakazane, ustawę związków fachowych itp.

Śledztwo w dalszym ciągu prowadził Hochfeld. Oto parę szczegółów o sposobach, jakimi on wydobywał lub starał się wydobyć zeznania od aresztowanych towarzyszy : 1) Hymera uderzył 2 razy i głodem morzył. 2) Kańcickiego tak zbił po twarzy, że ten przez 2 tygodnie z górą nie mógł jeść chleba, 3) Różańskiego wsadził do kozy do składziku węgli więzienia policyjnego na dni 16. Jest to taka niska nora, że więzień nie mógł w niej wyprostowany chodzić. W kozie tej znaleziono u niego 3 papierosy, za co naczelnik więzienia policyjnego uderzył go 12 razy. 4) Cyprowskiemu wybił dwa zęby, 5) nad Ciołkami (Wincenty i Jan Ciołek, bił ich okropnie) tak się znęcał, że ci wkrótce po wyjściu na wolność zmarli (pod wpływem znęcania się Hochfelda dawali zeznania na innych), 6) Józefa Wolniakiewicza (młodszy) skatował, po czem na 6 dni wsadził do kozy tak wilgotnej, że, przeziębiwszy się silnie, dotąd jest cierpiącym. 7) Jana Promińskiego uderzył 2 razy, 8) nad Stn. Nowakiem pastwił się, 9) Plichtowskiego bił. Słowem z pośród 9 towarzyszy (10-ty zdrajca Antoni Wolniakiewicz) tylko z jednym Słomińskim (najinteligentniejszym z nich) obchodzono się grzecznie. Listę ofiar, nad którémi pastwił się Hochfeld, można by było przedłużyć znacznie, wystarczy chyba tych faktów ; śmiało można powiedzieć, że z wyjątkiem kilku (mówię o uwięzionych robotnikach) wszyscy mniej lub więcej zostali przez tego zbira carskiego pobici, pokaleczeni lub długą w podłych warunkach kozą zupełnie na zdrowiu zrujnowani. Dlaczego nie bił niektórych i to takich, o których wiedział, że dużo wiedzą? Oto dlatego, że się bał, iż mu dłużni nie zostaną, i na gwałt gwałtem odpowiedzą. Na obrazy tego rodzaju jedyna rada odpowiadać tą samą monetą.

W tej sprawie łódzkiej, niestety, znalazło się aż kilku zdrajców. Napewno są zdrajcami świadomymi *Antoni Wolniakiewicz* i *Marya Kizińska*. *Stan. Nowak* zdradzał pod wpływem pastwienia się — był zaledwie 3 miesiące w ruchu, czytać prawie nie umie, otwarcie przyznaje się do swej winy i szczerze go to boli.

Kizińska, prócz wielu innych rzeczy, zdradziła jakiś transport, za który 2 żydów po $1\frac{1}{2}$ roku i 4 chłopów po 5 miesiącach siedzenia pod śledztwem zostali zwolnieni.

Ze sprawy tej zostali skazani : na 5 lat Wschodniej Syberyi : 1) Kancicki, 2) Stan. Plichtowski, 3) Słomiński, 4) zdrajca Antoni Wolniakiewicz.

Na 3 lata Wschodniej Syberyi : 1) Antoni Czekalski, 2) Julian Hymer, 3) Stan. Nowak, 4) Promiński, 5) Wincenty Różański, 6) Józef Wolniakiewicz.

Po 3 do 6 miesięcy więzienia (w Piotrkowie) i 3 lata pobytu w Rosyi (z prawem wybrania sobie miejsca pobytu) otrzymało ze 20 osób, między innymi : Leon Kopczyński ; Michał Pałecz (vel Pałczyński) ; Jakób, Marceli i Walenty Tadeusiewicze ; Andrzej i Antoni Grzegorczyki (ostatni już umarł) itd. W Piotrkowie odsiadują obecnie : Jan Grabowski, Wincenty Cyprowski, Wawrzyniec Pustelnik, Stan. Mendegram, Czarkowski, Żajski, Wardziejewski, Krawczyński i Lisicki.

Siedzieli pod śledztwem w więzieniu łódzkiem, lecz od kary zostali uwolnieni : Antoni Marecki czy też Małecki (kmotr Antoniego Gralińskiego, siedział 17 miesięcy), Wojtasik, Murawski Łocwik.

* *
*

Z Syberyi. — Zwykłym bardzo wyrokiem jest dziś dla skazańców politycznych w Rosyi połączenie więzienia w „Krestie" petersburskim z zesłaniem na Sybir. Ale droga z „Krestu" na Sybir trwa bardzo długo. Oto jak przedstawia się ona w większości wypadków.

Trzy tygodnie po wyjściu z „Kresta" siedzieć trzeba w Petersburgu w „Pieresylnej tiurmie" : tyle aż czasu zdejmują fotografię! Tu trzymają w więzieniu celkowem i stąd wywożą do „Centralnej Pieresylnej tiurmy".

Od r. 77 — 81 „Centralna Pieresylnaja" istniała w mieście Wyszńij Wołoczok (twiersk. gub.). W r. 81 przeniesiono ją do Moskwy. Inaczej nazywa się ona tutaj „Butyrki". Znajdują się przy niem 4 baszty narożne : siewiernaja, czasowaja, policejskaja i pugaczewskaja. Wszystkie cztery mają po 2 piętra i jednakowo są urządzone, t. j. na każdem piętrze po 5 cel, rozłożonych w kształcie wachlarza (okna wszystkie na ulicę) i mały korytarzyk, czy sionka, schody kręcone prowadzą z dołu na górę. Wyjątek stanowi „czasowaja", gdzie cel wcale niema, tylko duże pokoje, po jednym na każdem piętrze, siedzą tam razem. Przy każdej wieży znajduje się małe podwórko, na które wstęp wolny jest przez dzień cały. Do roku 86 w wieżach tych było prawdziwie „rajskie życie", można było mieć wszystko, czego tylko dusza zapragnie, wolno nawet było chodzić w gościnę z jednej wieży do drugiej. Teraz o wiele jest srożej (oficyalnie zaś na papierze, nawet bardzo srogo). Książki mieć można tylko za każdorazowem pozwoleniem prokuratora, pism żadnych, widzenia rzadko i przez kraty, przynosić nic nie wolno, w oknach prócz krat i siatki — rodzaj okiennic żelaznych, by na bok zazierać nie było można itp.; swoją drogą w „czasowoj" np. gdy wielu się zbierze i teraz podobno bardzo dobrze się siedzi. W „czasowoj" przesiadują zwykle polityczni, zesłani administracyjnie na Sybir i do gubernii Rosyi europej., w „siewiernoj" tacy, co jadą do więzienia odsiadywać karę np. do „Krestu", oraz skazani sądownie na katorgę, lub osiedlenie, w „Pugaczewskoj", zsyłane na Sybir kobiety i, czasami mężczyzni w sprawach nieważnych, np. za strejki. W „Czasowoj" drzwi celi nie zamykają; pożywienia nie dają, tylko pieniądze : 10 — 15 kop. dziennie, zależnie od pory roku.

Siedzi się tu długo, często miesiąc i dłużej, zależnie od tego, w jakiej porze roku się przybyło. Stąd wyrusza się już w drogę na Sybir. Od Moskwy do Niżniego jedzie się koleją, stąd do Permi na statku (barża), z Permi do Tiumenia znowu koleją i wreszcie po dopływach Obi i po samej Obi — na statku, cała droga trwa 3 tygodnie. Barka aresztancka ma osobną dużą kajutę dla politycznych na Wołdze i Kamie z kratą we drzwiach, na Obi — z osobnym prócz tego małym pokładem. Poczynając od Tiumenia, tylko szlachta dostaje 15 kop. dziennie, reszta — 10 kop. W tomskiem więzieniu, gdzie polityczni mają prawie zupełnie osobny „barak", siedzi się znowu ze dwa tygodnie. Następnie 200 milową przestrzeń do Irkucka przebywa się w ciągu trzech miesięcy. Po tej drodze wysyłają na wozach (po 3, 4 na każdym) razem z pieszą partyą aresztantów; w skutek tego wlec się trzeba noga za nogą : przez dwa dni partya przechodzi około 50 wiorst, co trzeci dzień odpoczynek (dniówka). Na każdym etapie dają osobną celę. W irkuckiem więzieniu siedzi się ze dwa miesiące; niektórzy zaś siedzą więcej, niż trzy. Stąd do Jakucka partye politycznych udają się w zimie osobno, pod strażą żołnierzy, żandarmów i oficera, po Lenie, latem zaś — z partyą aresztantów na statku. Przybywający po odejściu statku czekać muszą aż do grudnia, dopóki nie ustali się na Lenie droga po lodzie, również tym, co przychodzą do Irkucka w lutym, czekać wypada do odejścia statku. Drogę tę do Jakucka przebywa się szybko — na koniach pocztowych — 400 mil w ciągu 26 dni (nocując co drugi dzień); dla zmiany koni zatrzymuje się partya po stacyach pocztowych; na przystankach kilkogodzinnych umieszczają ich w wynajętych w tym celu mieszkaniach prywatnych. W Jakucku puszczają wszystkich na wolność z warunkiem, żeby wyjechali na wyznaczone miejsce po upływie dni 6-ciu albo 11-stu. Z Jakucka jedzie się pod strażą kozaka, który służy za tłomacza w stosunkach z jakutami. Partya nie może być liczna : do Wierchojańska i Średniokołymska najwyżej 2, 3 osoby razem jechać mogą, inaczej zbraknie koni; do Wilujska może jechać i więcej.

Z Jakucka oprócz 5 pud. bagażu, które każdy polityczny dotychczas miał prawo wieźć ze sobą, wolno zabrać z sobą drugie tyle zapasów na drogę. W drodze do Średniekołymska nic kupić nie można; droga do tego miasta istnieje tylko w zimie : przeważnie na jeleniach, a następnie na psach. Przed wyjazdem z Jakucka wydają zapomogę na 2, 3 miesiące z góry. W Wilujsku otrzymują 12 rs. miesięcznie, w Wierchojańsku i Średniekołymsku 18 rs. Oprócz tego na odzież dają przeszło 20 rs.

W Wilujsku ceny są następujące : funt chleba żytniego $7^1/_2$ kop., tyleż funt mięsa, funt cukru 35 kop., funt świec stearynowych 45 kop. W Wierchojańsku i Średniekołymsku wszystko o wiele droższe. W Średniekołymsku jednak wkrótce podobno stanieją produkty, gdyż dowozić je tam mają od strony Oceanu Spokojnego.

Poczta z Wilujska raz na miesiąc odchodzi. Korespondencya wszystkich politycznych, zesłanych do jakuckiej obłasti ulega kontroli (listy przeglądają, tylko nie smarują), w innych obłastiach kontrolują tylko listy sądownie skazanych na osiedlenie lub katorgę.

W całej Jakuckiej obłasti jest obecnie około 60 politycznych. W samym Jakucku 10 (z tych jeden polak — Dulęba z „Proletaryatu", odbył katorgę, i jest na osiedleniu). W Jakuckim okręgu około 15-tu, w Wierchojańsku i Średniekołymsku po 10 mniej więcej. W Wilujsku znajdują się : Judelewskij (stud. uniwer.) z żoną felczerką (z domu Szeffer), Hińczuk z żoną, Ananiew z żoną, oraz polacy : Machajski, Kasyusz z żoną — Wodzisławską, Grubecki z żoną i Szedlich, szewc z Warszawy. O 300 wiorst od Wilujska w wiosce Niurba mieszkają : Grabowski z Charkowa, Kranichfeld, były oficer i żona jego Ulanowska, zesłani tu sądownie na osiedlenie (sądzeni byli już w Irkucku i skazani za protest, jaki rozesłali, będąc jeszcze jako administracyjnie zesłani w Bałagańsku, po całej Rosyi, z powodu rzezi jakuckiej (89 r.). Nowo wysełanych polaków zostawiają przeważnie w Irkuckiej gub. (Kochański, Krasuski i Anielewski są w Bałagańsku); dawniejsi zaś z „Proletaryatu" osiedleni głównie w Turuchańsku (północ Jenis. gub.). Ogólne usposobienie zesłanych bardzo ciężkie : apatya, zniechęcenie, kłótnie itp.

W ostatniej partyi tego roku był : Iwanicki Sergiusz z Ekaterynosławskiej gub., syn popa, ukończył w Warszawie przyrodę w r. 92, po tem służył tamże w akcyzie, w sierpniu czy wrześniu 93 r. siedział w cytadeli i na Pawiaku, skazany na 5 lat do Kireńska (Irk. gub.), w końcu czerwca przez „pomyłkę" przewieziony do „pieresylnoj" w Petersburgu. Pojechał etapem do Tomska, tam spotka go żona (Olga Andrejewna) też z Warszawy, z dzieckiem, a dalej pojadą już na własny koszt. Oprócz Iwanickiego pięciu innych; byli to robotnicy z Łodzi : Grubecki

Bronisław, Klepsatel, Karczmarek Jan, ojciec (lat 66), Karczmarek, syn (około 30 lat), Zimmermann Krzysztof. Wszyscy oskarżeni o propagandę socyalistyczną i o rzucenie bomby do mieszkania fabrykanta Kunicera. (Patrz Przedświt Nº 4 r. b. *Przyp. Red.*). W sprawie tej zesłany jest także Kiziński z żoną (zachowywali się na śledztwie nikczemnie) do Kireńska.

W lipcu wyjechali na Sybir z Warszawy : Szumow z żoną, Rumkiewicz (rosyanin), Antokolski, dwaj Goldbergowie (jeden z nich żonaty z Barbanel).

Jeszcze z Syberyi. Sądzimy, że czytelników naszych zainteresuje jeszcze jedna notatka, którą otrzymaliśmy z innego źródła.

Oto marszruta pierwszej partyi zesłańców politycznych (15 ludzi), która wyjechała z Moskwy 27 maja n. s. : koleją do Niżniego Nowogrodu, — Wołgą i Kamą na barży do Permi, — koleją do Tiumeni (tydzień albo i więcej odpoczynku), — na barży — do Tobolska — Omska — Kainska — Tomska (tydzień odpoczynku), — etapem na wozach : Maryinsk. Aczynsk, Krasnojarsk (tydzień odpoczynku) — Kainsk — Niżn. Udinsk — Irkuck Podróż ta podług rozkładu trwa 3 miesiące. Kto jest skazany do „Jakuckiej obłasti“, udaje się po ustaleniu drogi zimowej, na Wiercholensk w górę Leny do Jakucka.

W irkuckiej gub. dają $9\frac{1}{2}$ rs. pensyi miesięcznej. W okręgu jakuckim — 18 rs., w Wierchojańsku — 24 rs., w Kołymsku — 28 rs.

Na rzeczy trzeba mieć kosze określonej wielkości aby wlazły do wagonu osobowego. Płaszcz gumowy jest konieczny.

W irkuckiej gub. są zesłani : Bekrych, Raciborski (Tunkinskoje sieło), Wieczyński (Wierchangielskoje sieło) W Bałagańsku (lub Małyszewie położonem na drugim brzegu Angary) : Krasuski, Anielewski, K. Sawicki, Czarkowski, Grafiński, Natanson, Kochański.

W Jakuckiej obłasti : Szedlich, Kasyusz z żoną, Machajski.

W Akatuju : Sławiński i Bitner.

Polska prasa socyalistyczna

Gazeta Robotnicza. Rok istnienia VII. Tygodnik. Adres : Berlin, Andreasstrasse Nº 78a. Prenumerata roczna zagranicą : z redakcyi 6 m. 40 fen., od nas z Londynu : 6 sh., 7 fr. 50 cent., 1 dol. 50 c. amer.

Jedyny organ Polskiej Partyi socyalistycznej pod zaborem pruskim Pisana stylem bardzo popularnym. Mnóstwo korespondencyi, zwłaszcza ze Szlaska pruskiego. Dzielnie walczy z wyzyskiem panów i z uciskiem hakatystów.

Robotnik. Rok istnienia IV Warszawa, w tajnej drukarni partyjnej. Wychodzi nieperyodycznie. Cena Nº u nas z przesyłką z Londynu : 5 d., 40 fen., 25 centów austr., 50 centimów, 10 cent. am.

Czwarty rok istnienia rozpoczęło to wydawnictwo P. P. S. pod zaborem rosyjskim, będące przedmiotem podziwu całego proletaryatu międzynarodowego. Przyzwyczailiśmy się już do stałego jego wychodzenia i dlatego — oraz z braku miejsca — nie notowaliśmy dotąd wyjścia NNº 16 (z 3 lipca), 17 (z 4 października), 18 (z 11 listopada) i 19 (z 6 grudnia), a w tej chwili leży już przed nami Nº 20 (z 24 stycznia). Wyszczególniać treści nie będziemy : „Robotnik“ tak doskonale odpowiada swemu zadaniu, że w niepodległej Polsce trzeba będzie tylko jedną w nim zaprowadzić zmianę — wydawać go codzień !

Robotnik Rok istnienia VIII. Wychodzi 3 razy ... Hausmana Nº 8. Pre-numerata roczna z redakcyi 4 m. 50 fen., pren. zagranicą z Londynu : 4 sh., 5 fr., 1 dolar.

Organ polskiej partyi socyalistycznej Wschodniej Galicyi powrócił do dawniejszej swej nazwy, odrzucając słówko „Nowy“, narzucone mu przez prokuratoryę, która w 1893 r. zawiesiła pierwotnego „Robotnika“. Artykuły polityczne, korespondencye, fejleton, artykuły popularno-naukowe (m. in. w r. ub. „Opowiadania o wiekach średnich“), składają się na całość zajmującą i pouczającą.

Naprzód Rok istnienia IV. Tygodnik. Kraków, ul. Szewska Nº 7. Prenumerata roczna : z redakcyi 7 marek, z Londynu 6 sh., 7 fr. 50 cent., 1 dol. 50 cent. amer.

Organ polskiej partyi socyalistycznej Zachodniej Galicyi. Dziś, kiedy oczy całego proletaryatu polskiego zwrócone są na Galicyę, szykującą się do wyborów z V kuryi, towarzysze znajdą w „Naprzodzie“ doskonały obraz potężnego tego ruchu.

Siła. Rok istnienia II. Tygodnik. Buffalo N. Y. (w Stanach Zjedn. Am. Półn.) Nº 1146. Broadway. Prenumerata roczna 4 sh., 5 fr., 4 marki, 1 dol.

Parę miesięcy zaledwie upłynęło od czasu, jak powitaliśmy najmłodszy wiekiem bratni nasz organ, wydawany przez Związek Polskich Oddziałów Soc. P. Rob. St. Zjedn. P. Am. A dziś już zaznaczyć możemy, że najśmielsze oczekiwania nasze sprawdziły się w zupełności. „Siła“ stanęła odrazu tak dzielnie na nogach, że nic już jej zmódz nie może i bracia nasi za oceanem zyskali na stałe organ, któremu tylko rozszerzenia łamów życzyć nam pozostaje. A i to życzenie nasze — o ile wiemy — nie jest dalekiem urzeczywistnienia. „Siła“ nie ogranicza się sprawami amerykańskiemi i wszędzie może oddawać doskonałe usługi przy propagandzie. Zwracamy uwagę na zmieniony adres jej redakcyi.

Prawo Ludu. Rok istnienia II. Dwutygodnik. Kraków, Nº 22 Rynek Kleparski. Prenumerata roczna : 2 sh., 2 fr. 50 c., 2 marki, 50 cent. am.

To też przybytek ostatniej doby do wcale już pokaźnej rodziny polskich pism socyalistycznych, i tu nadzieje nasze ziściły się całkowicie. Jest to pismo najbardziej znienawidzone przez naszych wrogów wszelkiego gatunku, zaczynając od ces. kr. prokuratoryi austryackiej, a kończąc na galicyjskich „ludowcach“. Prokuratorya na 8 NNº urządziła 7 konfiskat, a ludowcy najbardziej ze wszystkich pism naszych ujadają na „Prawo Ludu“. I nie darmo! „Prawo Ludu“ jest wzorem pisma popularnego, żywego, zajmującego i pouczającego. Dość przytoczyć artykuły jak „Niech nas chłopi sądzą!“, „Czy jesteśmy patryotami?“, „Kto u nas płaci podatki?“, „Nasze zamiary“, artykuły z powodu historycznych rocznic naszych, mnóstwo korespondencyi, wreszcie „Przegląd polityczny“, mimo szczupłych ram pisma, dający żywy obraz życia całej Europy itd., itd. Z takim organem możemy śmiało iść „na wieś!“.

Jüdisches Volksblatt. (Żydowska Gazeta Ludowa). Rok istnienia II. Dwutygodnik. Lwów, ul. Krasickich Nº 9. Prenumerata roczna 2 sh., 2 marki, 2 fr. 50 ct., 50 cent. am.

Gorąco polecamy towarzyszom naszym do rozpowszechniania wśród proletaryatu żydowskiego ten jedyny w kraju naszym socyalistyczny organ żydowski. Jest on dalszym ciągiem „Arbeitera“, który w roku zeszłym przestał wychodzić.

Ognisko Rok III. Wychodzi 3 razy na miesiąc. Lwów Pasaż Hausmana Nº 8. Prenumerata roczna : 4 sh., 5 fr., 1 dolar.

Kuryer kolejowy. Rok II. Dwutygodnik. Kraków, ul. Floryańska Nº 55. Prenum. roczna : 4 sh., 5 fr., 3 marki, 1 dolar.

...skie o... ...wodowe ... Pierwszy ...

poświęcony interesom fachu drukarskiego, drugi kolejarzy. Pisma te powinny się znajdować w każdem polskiem towarzystwie robotniczem, gdzie na przykładzie będą uczyły robotników i innych fachów, jak toczyć należy obronną walkę z wyzyskiem kapitalistycznym.

Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais. (Buletyn oficyalny polskiej partyi socyalistycznej). Rok III. Wychodzi nieperyodycznie. Londyn, adres „Przedświtu“. Cena N° pojedyńczego : $1^1/_2$ d., 15 c., 15 fen., 10 cent. austr., 5 cent. amer.

Już trzeci rok pisemko to spełnia w miarę możności swe zadanie informowania towarzyszy innych krajów o naszem położeniu i naszych walkach. Wyszło dotąd 12 NN°. Zwłaszcza większe znaczenie i rozpowszechnienie miały NN° 2 (List otwarty P. P. S. do kongresu więziennego w Paryżu 1895 r.), 6 (poświęcony 10-ej rocznicy wieszań warszawskich), 9 (zawierający uzasadnienie wniosku P. P. S. na kongres międzynarodowy) i 12 (list otwarty P. P. S. do socyalistów francuskich o aliansie franko-rosyjskim). Najbardziej ważny jest może N° ostatni, który, jak wyraża się „Vorwärts“ (N° 20 97 r.), zapewne „potrafi zdjąć kataraktę z oczu“ niektórych towarzyszy francuskich, zaślepionych na niebezpieczeństwa grasującej we Francyi, „zarazy moskalofilskiej“.

Krytyka. Rok II. Miesięcznik. Kraków, Krupnicza N° 20. Prenumerata roczna : 4 sh., 5 fr., 4 marki, 1 dolar.

Już notatka, którą daliśmy w N° 5 r. b., zapoznała czytelników naszych z obfitością treści tego pisma, poświęconego dyskusyi naukowej, literaturze i sprawom społecznym. Nowsze NN° (od 4 do 8), które leżą przed nami, nie mniej są zajmujące i urozmaicone. Z większych artykułów zaznaczymy : B. Limanowskiego „Socyologia, jej przedmiot i podział“, oraz tegoż „Statyka społeczna“ ; Zofii Daszyńskiej „Znaczenie studyów ekonomicznych dla ruchu kobiecego“, C. Jellenty „Syndykat błotny w literaturze“, F. Perla „Płoszowski i hr. Henryk“ itd.

Przedświt. Rok istnienia XVI. Miesięcznik.

Kończąc N° niniejszym rok 1896, stoimy przed czytelnikami, którzy dobrze znają nasze pismo. Powiemy więc tylko, że poczyniliśmy kroki, aby w roku przyszłym zapobiedz nieregularności w wychodzeniu naszego organu. Nadto mamy nadzieję zaprowadzić i pewne ulepszenia, z których czytelnicy będą zadowoleni. Wreszcie — ci z nowych czytelników naszych, którzy wniosą całoroczną przedpłatę przed 15 marca, tudzież prenumeratorzy z r. ub., którzy pozostaną i na rok 1897, otrzymają bezpłatnie w końcu marca znakomite dzieło

K. Marksa

Rewolucya w Niemczech 1848 r. i jej upadek

z dodatkiem oryginalnym

D-ra B. Limanowskiego

Ruch 1848 r. na ziemiach polskich

Praca Marksa, wyszła w oryginale dopiero w roku ubiegłym, powszechnie uznana jest za najlepszą pracę o tym ważnym okresie dziejowym. Pomnożona zaś dodatkiem napisanym przez najlepszego znawcę naszych dziejów porozbiorowych, tow. B. Limanowskiego, stanowić będzie nieoszacowany nabytek naszej literatury.

Przegląd Wszechpolski i więzienia rosyjskie

W N° 1 r. b. „Przegląd Wszechpolski“ usiłuje obrzucić nas błotem. Za pretekst służy mu wzmianka w N° 10 Przedświtu (korespondencya z Galicyi) o „gadzinowcu rzek[illegible] jak pi[illegible]

[illegible]spondent — „P. Wsz.“ posługuje się dla zwalczania socyalistów. Oddawna już to pismo „bezpartyjne“ korzysta z każdej sposobności, by wylać na ruch nasz bezsilną złość eunuchów „nieklasowej“ idei narodowej i dobry mu w tym celu jest każdy sprzymierzeniec. Nie dziwimy się temu i postaramy się jak najrychlej wyjaśnić całą konsekwencyę tego „bezpartyjnego“ postępowania. W danym wypadku otrzymujemy od jednego z naszych czytelników wyjasnienie, że p Jastrzębiec jakkolwiek specyalista długoletni od „rozwiewania chmur“ socyalistycznych, gadzinowcem nie był i nie jest. Z drugiej strony nasz korespondent pisze nam, że w „Dzienniku Polskim“, będącym własnością prokuratora państw., a organem policyi i namiestnictwa pracuje niejaki *Jastrzębiec*-Popławski Mamy zasady przypuszczać, że na ten raz korespondent nasz pomylił się co do tożsamości osoby. Ale — zanim nie otrzymaliśmy powyżej wzmiankowanego wyjaśnienia od naszego towarzysza — mogliśmy i w tym wypadku przypuszczać, że podejrzenia korespondenta naszego z Galicyi są słuszne tembardziej, że już w N° 33 roku ubiegłego „Nowy Robotnik“ odmówił polemizowania z p. Jastrzębcem od „P. Wszech.“ jako z *gadzinowcem* i oskarżenie to „P. Wszech.“ pozostawił *bez odpowiedzi*.

I niech się panowie od „P. Wszech.“ nie dziwią, gdy wśród nich przypuszczamy istnienie gadzinowców. Świeży dowód, jak dalece niewybredni są oni w szukaniu towarzystwa, gdy idzie o ugryzienie socyalistów, daje N° 2 tego pisma, który przynosi „list do redakcyi“ niejakiego W. N. (Czy nie jest to znowu W. N. z „Nowej Reformy“, „izraelita“, ale taki NB., który w cytadeli nigdy *nie* był ?). Ponieważ o okropnościach więzień rosyjskich miał niedawno odczyt we Lwowie tow. Szlejen, *socyalista*, więc „P. Wszech.“ nie waha się umieścić listu, broniącego wprost postępowania siepaczy carskich z więźniami ! Jakie wrażenie musi to zrobić na każdym człowieku bezstronnym, który *rzeczywiście* zaznał rozkoszy więziennych w Rosyi, to pokazuje list jednego z naszych czytelników, który niżej umieszczamy :

„We Lwowie, tow. Włodzimierz Schleyen miał odczyt o rosyjskich więzieniach, w których przez cztery lata odsiadywał za „Sprawę pierwszego maja“ (1890 r.). Odczytu samego nie czytaliśmy jeszcze ; zresztą, co na ten temat innego może być nad widok bezprawi, cierpień i męczarni, jakie siepacze carscy praktykują nad swemi ofiarami ? Zapewne odczyt obfitował w wiele ciekawych szczegółów, urozmaicony całą skalą wrażeń i spostrzeżeń, które przez lat tyle stanowiły karm więźnia : to jednak tylko nowa wiązka do faktów znanych, nowy przyczynek do stosunków więziennych w państwie knuta. Łatwo więc, towarzysze, zrozumiecie i odczujecie całą pogardę, wstręt i oburzenie, jakie wzbudził we mnie „Przegląd Wszechpolski“, w którym jakiś W. N. nie tylko stara się osłabić wrażenie, wywarte przez tow. Schleyena, lecz z bezczelnością agenta rosyjskiego mówi, że to „duby smalone“, „płód chorobliwej fantazyi“, „halucynacye słuchowe“. A, gadzinowiec ! Więc mało przerażającego obrazu „Domu zgrozy i gwałtów“, drukowanego w Robotniku (N° 7), mało N° 2 Buletynu, mało Przedświtu, gdzie echa z więzień stale wstrząsają każdym człowiekiem ? !

„A, gadzinowiec !

„Więc krwią broczący Paliński — to fantazya ? Jęki konającego z głodu Hryniewieckiego — to halucynacya ? Śliwicki, zamieniony w żywą pochodnię — to mara ? Kulą przebity Bajte — to fałsz ? Z łonem poszarpanem wleczona na badanie Rusiecka — to śmiechu, panie, godne ? !

„A, gadzinowiec !

„Rojem otoczył mię szereg długi, okropny szereg zamordowanych, katowan[illegible], pieszczących [illegible]ty beznadziejnych, za

danami wrośniętemi w ciało, samobójców i obłąkańców, gnijących i zgniłych, świętych i drogich ... to „duby smalone“!!

„A trzeba czytać z jakiem zadowoleniem powiada ten pan o sobie, że „sam siedział w cytadeli“, że zna „kilkudziesięciu, którzy byli więzieni“... być może! wolno jednak niedyskretnie zapytać: za co? co było przyczyną, żeście panowie „nie wesoło“ czas spędzali? prawdopodobnie to była arcy-poważna sprawa, kolosalny spisek patryotyczny, wielka demonstracya, może... może „skarb narodowy“? E, panie, być w cytadeli — może byłeś, ale tam ani krwi, ani myśli, ani uczuć nie wzięli ci z pewnością: baranka zabrano — barana wypuszczono, ot i wszystko. Darmo, patryotyzujący episyerzy musicie się z tem zgodzić, że ani do wielkich ofiar, ani do męczeństwa, ani do rzetelnej, uczciwej polityki zdolni już nie jesteście! Pieśń wasza skończona. Nie na czele historyi wasza rola, a w jej śmietniku. Nie jesteście jej kołem rozpędowem, jeno hamulcem. Nie laur i wieniec cierniowy waszym udziałem, a pleśń i rdza. Wiedzą i rozumieją to dobrze rządy, nie dla was też, w całej ich ohydzie, w całej okropności, Pawilony, Pawiaki, Kresty — domy krwi i łez! Wam w nich co najwyżej „nie wesoło i nie wygodnie“! Prędko, szybko z wami się tam załatwią, względnie, łaskawie obejdą, z kaucyą lub bez wypuszczą — i poszybuje sokolik stęskniony „do roboty“: rozsiewania bredni o socyalizmie, rzucania oszczerstw i kłamstw na ruch socyalistyczny, spotwarzania socyalistów!...

„Wspomniałem, że odczyt tow. Schleyena dotąd mi nie znany. Nie obce jednak są mi stosunki, o których on mówi. W obawie możliwych powtarzań przytoczę drobnostkę, której wszelako długo nie zapomnę. Było to w mróz trzaskający, petersburski, kiedy wróble ścielą chodniki „północnej Palmiry“. Czmychnąwszy ze „spaceru“, prześlizgnąłem się do celi w paltcie, które zawsze trzeba oddawać szwajcarowi. Temperatura w celi maximum była + 8° R. Nie upłynęło kilku minut, gdy wpadło do mnie 3 drabów, brutalnie żądając palta. Na moje przekładania, że się trzęsę od zimna i czuję nie zdrów, odpowiedzieli, że ich to nic nie obchodzi. Gdy się uparłem, odeszli. Po godzinie wrócili, grzeczni i uśmiechnięci, z oznajmieniem, że mnie do innej, cieplejszej przeniosą celi. Naiwny, poszedłem za nimi. Przeszliśmy podwórze, weszli w jakiś ciemny korytarz... kierują w dół... coraz ciemniej... głębiej... co to? jakiś ogień, duży, czerwony, piekielny, bucha, przy nim jakieś postacie... idą ku mnie... otaczają, zdzierają palto, skarpetki, chustkę... „inkwizycya“, ten wyraz, powtarzam machinalnie, bezmyślnie, głosem dziwnym — nie moim, do dziś słyszanym... kilka kopnięć, kilka przekleństw dzikich — i jestem w lochu. Ciemność zupełna. Mebli żadnych. Stołka, tapczana, siennika — nic. Żelazna, cuchnąca, mokra podłoga. Mróz. Cisza. Mija godzina, druga, trzecia. Trzask odsuwanego rygla, błysk latarki, kopnięcie nogą. Cisza... Znowu „powierka“... drżący, ze spiekłemi usty „wody!“ proszę. Kopnięcie nogą. Nazajutrz — nie wcześniej — trochę wody i kawałek chleba. Przebyłem tam dwie doby. Jestem szczerze wdzięczny, że dwie, bo równie dobrze mogło być pięć, dziesięć...

„Później, w lazarecie, w moich oczach przyniesiono zwiniętego w kłębek nieszczęśliwego, który pięć dób był w takim „karcerze“. Za znalezionego papierosa tow. Szczepańskiego, skazanego na pięć lat i po kilkakrotnie przebytym tyfusie, torturowano tam przez dób siedem. Skazany na 4 lata Sołowiejczyk, przesiedziawszy, w różnych odstępach czasu, sześćdziesiat dób, odebrał sobie życie. A może to-tylko „płód cho...rej fantazyi“?! Nie długo byłem w Kreście, a w... ...y, dowiedziałem się, że z tych, z którymi ...

wszedłem, nie ujrzę nigdy: Zelcera, Weinberger, Niebelta.., O, panie z „Przeglądu Wszechpolskiego“, gdybyż, gdybyż to były „duby smalone“! *C. K.*

SPRAWOZDANIE

ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

za I półrocze 1896 r.

Dla łatwiejszego zrozumienia rachunku przypominamy, 1 ft. ster. angielski (£.) = 25 fr., 20 m. czyli 10 rs. szyling (s.) = 1 fr. 25 c. Penny (d.) = 10 c. 1 ft. ster. = 20 szylingom. 1 szyling = 12 pensom.

PRZYCHÓD.

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Opłaty Sekcyi						
Pokwitowane w numerach 5, 7 i 8 r. b				15	10	5
Dochody niestałe						
Pokwitow. („nadzwycz.“) w num. 5, 7 i 8 r. b. .	63	9	5			
Odpisane na fund. rezerwowy . . .	1	7	$2\frac{1}{2}$	62	2	$2\frac{1}{2}$
Przedświt						
Sprzedaż i prenumerata:						
w zaborze ros.	19	12	6			
w zab. pruskim	—	16	8			
w zab. austr. . .	3	9	$7\frac{1}{2}$			
za granicą w Europie (w czem Lond. 14 s.).	6	2	11			
za granicą w Ameryce	2	—	1	32	1	$9\frac{1}{2}$
Broszury						
Sprzedaż:						
w zaborze ros. .	16	13	9			
w zab. pruskim.	1	12	2			
w zab. austr. .	11	1	—			
zagranicą w Europie (w czem Londyn 9 £. 1 sh. 9 d.) . .	20	14	9			
zagranicą w Ameryce	9	4	7			
Część kosz. „Pam. Maj.“ dla 3 zab. pokryta przez org. krajowe . .	18	10	1	77	16	4
Buletyn						
Sprzedaż i pren. .				2	12	3
Na P. P. S. pod zab. rosyjskim						
Pokwitowane w numerze 6 rs. 3 90 k.				—	7	11
Na P. P. S. p. zab. pr.						
Pokw. w n. 6 r. b. mk. 19 fen. 35 . .				—	18	11
Na więź. i em. pol.						
Pok. w n. 5, 7 i 8				14	7	3
Fundusz 10-letniej Rocznicy						
Pokwitowane w numerach 4 i 6 . .				4	13	—
Na sprawę o papiery po L. Sawickim						
Pokwitowane w numerze 6				4	4	6
Ogółem.				214	14	7

Rozchód.

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Przedświt						
Nº 1/3 koszty. . .	9	3	6½			
Nº 4 koszty. . . .	10	11	10			
Nº 5 koszty. . . .	7	13	5½			
Nº 6 koszty. . . .	7	14	5	35	3	3
Broszury						
Koszty egzempl.— 7.000 Pam. maj. d. 3 z.	30	14	2½			
Tr. tejże do Gal.	11	—	11			
3.000 M. Schippel. Zm. ek. 2 wydanie. .	4	18	6½			
Stereotyp. List Ks. Ściegien . .	—	2	—			
Zakupno egz. — 1.170 Gazety Robot. .	3	8	3			
1.346 wyd. galic. . . .	9	7	6			
139 różn. in. wyd. .	7	3	9	66	15	2
Buletyn						
Nº 6 koszty z których 2 £. 4 s. 10½ d. pokryte z fund. 10 l. rocznicy. .	4	10	4			
Nº 4 (koszty) . .	2	11	3½			
Ekspedycya	1	5	4½	8	7	—
„O co walczą robotnicy w starym kraju?“ 4.000 egz. odezwy, wyd. w 10-l. rocz. (koszt pokryty z funduszu 10-l. r.)				2	8	1½
Ekspedycya Przedświtu.				2	15	1
Ekspedycya broszur.						
Koszty sprowadzenia na skład wydawnictw	1	19	4			
Koszty wysyłania.	6	1	11	8	1	3
Transporty do zab. rosyjskiego.				9	4	11½
Porto listów i okól.				8	—	—
Sprawy organizacyjne						
Pensya sekretarza I półrocze. . . .	20	—	—			
Komorne kancelar.	3	5	—			
Druk ustawy i okólników	2	7	7			
Inne	2	19	3	28	11	10
Wydatki różne						
Papier firmowy i inne mat. piśm. . .	1	14	11			
% od pożyczek. .	—	7	—½			
Archiwum — oprawy	—	13	3			
Inne drobne	—	18	8½	3	13	11
Drukarnia i Skład						
Urządzenie	5	10	8½			
Komorne.	13	—	—			
Opał	1	10	2½			
Światło.	1	8	8			
Inne drobne	—	5	10	21	15	5
Na P. P. S. pod zab. rosyjskim						
Przesłano do CKR. [illegible] 20 kop.				—	7	11
Na P. P. S. *pod zab. pruskim*						
Uregulow. rachun.				—	18	11
Na więźniów politycznych						
Przesłano P. P. S. pod zab. ros. dla „Towarz. pomocy więźn.“ ³/₄ od sum zeb. na w. i em. 102 rs. 80 k.				10	15	6
Fundusz dla emigrantów politycz.						
Zarezerwowana ¼ wpływ. dla więźniów i emigran.				3	11	9
Na sprawę o papiery po L. Sawickim						
Doręczono prowadzącym sprawę 106 fr. 25 c. . .				4	4	6
Ogółem. . .				214	14	7

Na 1-go lipca 1896 r. :

	£.	s.	d.	£.	s.	d.
Stan bierny						
Wierzyciele				94	13	11
Stan czynny						
Papier 10 ⅛ rym . .	2	—	2			
Dłużnicy	92	13	9	94	13	11
				—	—	—

Pokwitowania

Za czas od 1/XI do 31/XII r. b. :

Na rzecz Z. Z. S. P. : Opłaty sekcyi : Buf. Fr. K. — 1 sh., Lw. P. Col. — 1 Ł 9 sh. 11 d., Kr. sek. — 1 Ł, Mi. K. M. — 2 sh., Mi. Al. P. — 5 sh., Zur. sek. — 1 Ł 5 sh. 3 d., Frb. — 8 sh., Mon. W. Posner — 19 sh. 8 d., Z portu B. R. — 4 sh. 9 d.; *razem 5 Ł 15 sh. 7 d.*

Nadzwyczajne : Dr. na ośw. lud. — 1 Ł 6 sh., Par. Ot. — 7 d., Bern A. Wr. (pokw. w walucie franc. w Nº 10) — 9 Ł 14 sh. 3 d., Zur. sek. — 6 sh. 9 d., Frb. kasa miedz. — 17 sh. 9 d., Gen. sek. — 1 Ł 3 sh. 8 d., Lond. W. M. 5 sh. 8 d., A. w d. 29/XI na ośw. lud. — l. Nº 15 — 1 Ł 5 sh. 1d., Z portu a cto l. na Przedśw. Nº 1 — 2 sh. 4 d. ; *razem 15 Ł 2 sh. 1 d.*

Fundusz na więźniów i emigrantów : A. w d. 29/XI à cto l. Nº 18 — *11 sh. 11 d.*

Na wydanie A. Bebla „Kobieta“ : T. Z. N. S. — (rs. 75) — *7 Ł 17 sh. 9 d.*

Na galicyjski fundusz wyborczy : Mit. l. Nº 31 — 12 sh. 9 d., C. P. A. w D. — l. Nº 46 — 1 Ł 15 sh. 1 d., Zur. sek. — 2 Ł 8 sh., Frb. à cto l. Nº 36 — 17 sh., Bern à cto l. Nº 30 — 19 sh. 9 d., U. — l. Nº 41 — 15 sh. 8 d., New-York Żyd. poczta soc. — l. Nº 38 — 7 sh. 2 d., A. à cto l. Nº 27 i 33 — 3 sh. 6 d.; *razem 7 Ł 18 sh. 11 d.*

Na żądanie kwitujemy : W. F. z New-Yorku od 1/XI do 31 XII r. b. : à cto Przedświtu — 2 dol. 50 c., à cto broszur — 7 dol. 50 c.; razem — *10 dol.* A. Z. à cto biblioteki Oddziału w New-Yorku — *8 dol.*

TREŚĆ : Era ugodowa. — Walka o prawo wyborcze do rady państwa w Galicyi. — Ze świata. — Z kraju i o kraju. — Polska prasa socyalistyczna. — Przegląd Wszechpolski i więzienia rosyjskie. — Sprawozdanie. — Pokwitowania.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square V
Mile-End Rd. — London E.